Nr. 167. Lwów — Środa dnia 22 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 6 ct. na prowincyi 6 „ Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla handlu, przedsiębiorstw i koncertów [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct., w Niemczech 1 „ 50 „, w innych państwach 2 „ — „. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy [illegible] Nekrologi [illegible] Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. św. Maryi Magd. SS. 45 Mucz. | Jutro: Czw. św. Apolinarego, Jewtymyja | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 28, Zachód „ „ 7 „ 40 | Długość dnia g. 15 m. 12, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lipca.

Powaga Europy nie dopisała; jej miękkie i chwiejne zabiegi o uspokojenie Krety pozostały bez rezultatu. Była chwila — ale tylko jedna chwila — w której zdawało się, że ta wpływowa, solidarna i zacna Europa stanie jako sędzia w procesie kreteńskim: doniesiono, że francuski minister spraw zagranicznych p. Hanotaux zamierza zaproponować mocarstwom na konferencyę międzynarodową, któraby rozsądziła, kto ma słuszność na tej skrwawionej wyspie: Turcy, którzy jej ziem zarwali, czy nie dopuszczani do [illegible] i wnet potem znowu rozpoczęli rzezie, czy też Grecy, którzy domagają się wykonania uroczystych przyrzeczeń sułtana? Ale nie zdołało owo doniesienie o zamiarze pana Hanotaux obiegać całej Europy, aliści w ślad za niem z Paryża nadeszło zaprzeczenie, iż jakoby nikt w rządzie francuskim ani myślał proponować konferencyi. Widocznie bardzo prędko spostrzeżono się w Paryżu, że zgody na podobną akcyę nie będzie i że trzeba uniknąć kompromitującej odmowy. Nie będzie zgody na żaden wspólny postępek, na jakąkolwiek robotę „Europy", bo gdyby przyszło działać, toby zaraz się pokazało, że tej Europy nie ma, lecz są w niej tylko głębokie nieufności i podrażnienia, przykryte kwiatami dyplomatycznych grzeczności. Niech więc wszystko [illegible] się pożary na Krecie i niech tam krew płynie strugami; niech naczelny dowódzca Abdullah będzie odwołany, bo konsulowie uważają go za zbyt srogiego — i wnet potem niech będzie odwołany namiestnik Berowicz, bo ciż konsulowie mają go za zbyt miękkiego: to wszystko już bywało w innych wypadkach i nie sprawi zbytnich kłopotów dla „Europy", która tylko zwiększa liczbę swych statków na kreteńskich wodach, aby w potrzebie bronić Europejczyków. Na więcej nie stać Europy.

Bo też trzeba naprzeciw spojrzeć rzeczom prosto w oczy i dopiero odróżniać, która się kryje pod dźwiękiem wielkiego słowa „Europa". Prasa wciąż o niej prawi z głębokim szacunkiem: „Europa przemówi"... „Europa nie pozwoli"... Codzień się dowiadujemy, że są jakieś „interesa Europy", albo „prawa Europy", a nawet [illegible] prawa są [illegible] prawa. Jest tam także „bezpieczeństwo Europy", które mają już zapewnić miliony żołnierzy i nad którem czuwają bezustannie zastępy dyplomatów. Sądzi kto może, iż Europa byłaby spokojniejsza, gdyby nie istniały te wszystkie działa, wszystkie zbroje, wszyscy ci ambasadorowie. Aleć bez nich Europa obudziłaby się jutro wśród wojny. Tak przynajmniej twierdzą dzienniki i uczeni.

Cóż to więc jest owa sławna Europa, o której nam mówią bezustannie? Krajowcy w Bengalu wystawiają sobie Towarzystwo indyjskie, [illegible] bardzo stara, bardzo brzydka, bardzo bogata i bardzo skąpa. Portret ten odpowiada Europie. Liczy ona — ta „Europa", jako pojęcie cywilizacyjne, polityczne i etyczne — blizko cztery wieki. Pod koniec piętnastego stulecia zastąpiła ona inną staruszkę, nieskończenie szanowniejszą, którą zwano chrześcijaństwem. Tamta pierwsza odbywała krucyaty, ta druga sprzymierzała się z Turkami.

Dopiero w czasach Franciszka I utworzyło się pojęcie „Europy" i nazwa ukazała się w traktatach. Zrodziła się ona z rozwoju narodowości i rozterek religijnych; jeśli Chrześcijaństwo miało ideę, sympatye lub nienawiści wspólne, to „Europa" była zbiorowiskiem państw odmiennych ras, języków, religij, rządów,— państw mających przeciwne interesa, źle określone granice, co chwilę „poprawiane",— państw znajdujących się we wzajemnej wojnie, bez idei ogólnych, bez myśli wspólnych, łączących się tylko przelotnie w [illegible] przymierza, które się zamieniały szybko w walkę zaciętą i nienawiść bezgraniczną.

Dziś natomiast, gdy istnieje pojęcie Europy, słyszy się o publicznem „prawie" europejskiem, słyszy się głosy, wołające, iż ono zostało naruszone. Lecz aby było naruszonem, musiałoby istnieć. Nie ma atoli innego, jak to, które w przystępie szczerości określił car Aleksander I: „Konwenanse sprzymierzonych monarchów są prawem". Europa uznaje tylko te zasady. Jest ona także zasadą Bismarka: „Siła przed prawem!"

„Europa" ma zadanie, które nie jest synekurą: wytwarza swoje siły, aby utrzymać równowagę. Co za prześmieszna rzecz owa równowaga europejska! Polega ona na tem, że kiedy jedno państwo zabiera coś sąsiadowi, inne mieszają się w tę sprawę, aby zapobiedz grabieży, ale aby zabrać swoje części i zachować sobie równość podziału. Tak zrobiono z Polską.

Teraźniejsi dyplomaci [illegible] z politowaniem, kiedy im się mówi o tych „szaleńcach", którzy w czasach wojen krzyżowych bez różnicy narodowości śpieszyli odzyskać miejsca święte i pobić Saracenów. Oni dokonują dzieła mniej lekkomyślnego: [illegible], utrzymując równowagę europejską; zapewniają *status quo* na Wschodzie. Zrozumiemy całą piękność tego wyrazu. Ów *status quo* na Wschodzie, to [illegible] stan rzeczy, w którym miliony chrześcijan są poddane niewiernym; w którym [illegible] w Zofii i nad Jerozolimą; w którym od czasu do czasu zarzyna się tysiące chrześcijan europejskich lub azyatyckich, jak dzikie zwierzęta. Policzmy ofiary tylko za jeden rok w Armenii lub Krecie: ile chrześcijan zabitych, niewiast pogwałconych, dzieci zamordowanych, wiosek spalonych?

Nie oburzajmy się na Turka: on wykonuje swe tureckie rzemiosło, mordując obcoplemieńców; to jego rzemiosło historyczne; ale oburzajmy się na obłudę i samolubstwo „Europy", która [illegible] podobne potworności i godzi się na nie swem milczeniem.

Spojrzmy, co się dzieje na Krecie. Kreteńczycy chcą się oswobodzić z pod nienawistnego jarzma muzułmańskiego; wyspa jest zniszczona; w ciągu 50 lat utraciła połowę swych mieszkańców. Cóż robi Europa? [illegible] prawi o [illegible] powstańców, o umiarkowaniu baszybozuków. Po wielu protokółach, notach, memoryałach, ultimatach itd. może podpisany będzie traktat, który rzekomo zapewni prawo i bezpieczeństwo chrześcijan na Krecie. Nic nie spodziewajmy się po takim przyrzeczeniu. Minie rok lub dwa, rzezie zaczną się na nowo, kancelarye znowu będą w ruchu, [illegible] z powagą, że kwestya Wschodnia wstępuje w nową fazę. I to trwać będzie tak długo, dopóki w Armenii, na Krecie, w Macedonii, wszędzie słowem pod półksiężycem nie zapanuje porządek rzeczy jak w Warszawie, Wilnie i Krożach.

A, cóż to za piękna rzecz „Europa" ucywilizowana, i jak powinniśmy być z niej dumni!

Korespondencye.

Kraków 17 lipca.

Przed paru tygodniami — jak wiadomo — mieliśmy tu zjazd Sokołów. Zewnętrzne szczegóły tego zjazdu zostały już opisane w dziennikach, więc wszystkim czytającym są wiadome; ale są jeszcze rzeczy wewnętrzne, powiedzmy: rzeczy duchowe, i jako takie, ważniejsze od pierwszych, o których pomówić warto, więc te poruszyć zamierzam.

Przedewszystkiem wydaje się niewłaściwem, a nawet ubolewania godnem, że przełożeństwo sokolskie nie postarało się o to, żeby przy poświęceniu sztandarów w kościele wygłoszonem zostało od ołtarza odpowiednie przemówienie. Wiadomo, że poświęcenie lokali i sztandarów, to jedyne chwile, w których sokolstwo jako takie publicznie zaznacza swoją wyznaniowość; rzeczą zatem było przełożeństwa Sokoła krakowskiego, by skorzystać z tej chwili i prosić kapłana, aby poświęcając sztandary, wskazał Sokołom te duchowo-religijne obowiązki, jakie, zapisując się pod sztandar, na siebie przyjmuje; aby ze stanowiska religijnego nauczył pojmować i wykonywać te dewizy i hasła, któremi sokolstwo ubiera swe gniazda, sztandary, statuta, i które znaleść można w regulaminach, podręcznikach, a nawet w sprawozdaniach.

Przełożeństwo sokole zapewne wie o tem, że tylko przy dyrektywie religijnej wszelkie zadania społeczne bywają trwałe i potężne, a gdzie dyrektywy tej nie ma, tam niezawodnie po upływie nawet krótkiego czasu zjawią się niesnaski, zapanuje rozprzężenie, zadanie wykonanem nie będzie lub zejdzie na tory wręcz przeciwne założeniu.

Z pamiętnika, wydanego z powodu upływającego jedynastolecia istnienia Sokoła krakowskiego dowiadujemy się, że w ciągu tych jedynastu lat już dwa razy (str. 8 i 24) pojawiły się „nieporozumienia i swary" tak doniosłe, że się aż „na zewnątrz udzielały"; że sokolstwo krakowskie, „oblężone przez nieprzyjaciół, swarzyło się między sobą i na zewnątrz szukało kontaktu z nieprzyjacielem". A stan rozterek widocznie trwa dotąd, bo dotąd są „nieprzyjacioły", do których zarząd Sokoła krakowskiego ostatni swój pamiętnik jako sprawozdanie z czynności swych adresuje (str. 28).

Czy więc nie pochodzi to również z braku dyrektywy religijnej w sokolstwie krakowskiem?

Zdaje się, że tak.

Gdyby cele i dążenia sokolstwa krakowskiego owiane były duchem Bożym, gdyby w hasłach swoich i dewizach umiało sokolstwo dopatrywać się myśli wyższej, duchowej, to niezawodnie drobnostkowe różnice zdań przy wykonywaniu zadań częściowych nie doprowadzałyby do nieporozumień i swarów, nie udzielałyby się na zewnątrz i nie wytwarzałyby nieprzyjaciół; bo obok pierwszej idei „Bóg i Ojczyzna" stanęłyby zaraz jako rozjemcy wszelkich rozterek: miłość braterska, jedność, wyrozumiałość i pobłażliwość.

Nie mam zamiaru przypisywania sokolstwu krakowskiemu otwartej bezwyznaniowości, boć temu przeczy już choćby fakt poświęcenia lokalu i sztandaru przez kapłana katolickiego; ale to pewna, że kwestya duchowo-religijna w zadaniach i pracach sokolskich jest tu tak na drugim planie, jak na drugim planie — bo na podszewce obecnie poświęconego sztandaru — umieszczony obraz Matki Boskiej, gdy na stronie frontowej, ozdobniejszej, wyszyty jest ptak „Sokół".

Rzecz, doprawdy nie do pojęcia, jak można było dopuścić, aby stowarzyszenie katolickie, w katolickim Krakowie, wystawiające sztandar, mający być poświęcony w kościele, jedyny znak chrześcijański na tym sztandarze, obraz Matki Boskiej, umieściło na podszewce sztandaru! I ciekawy jestem (bom tego z daleka dopatrzeć nie mógł) czy pan chorąży Sokoła, który rozłożył sztandar na przygotowanym przed ołtarzem stoliku „Sokołem" t. j. częścią frontową na wierzch, zarumienił się choć trochę, gdy kościelny, zajrzawszy pod spód sztandaru i znalazłszy tam na podszewce obraz Matki Boskiej, odwrócił cały sztandar i rozesłał na stoliku odwrotnie, t. j. obrazem na wierzch. Sądzę, że rumieniec, jeżeli takowy znalazł się na twarzy p. chorążego, był pożądaną i cenną dla całego sokolstwa krakowskiego nauczką, którą choć od prostaczka kościelnego przyjąć i korzystać z niej należy.

Jak powiedziałem przed chwilą, że nie mam zamiaru przypisywać Sokolstwu krakowskiemu otwartej bezwyznaniowości, tak teraz dodam, że w ogóle nie mam ani zamiaru, ani chęci szykanowania sokolstwa krakowskiego, a to tem pewniej, że sam od lat kilku jestem członkiem Sokoła i trzech moich synów posyłam tam na ćwiczenia gimnastyczne. Ale właśnie dlatego, że pragnąłbym, aby sokolstwo polskie, tak w Krakowie jak i powszechnie w całej Polsce, gdzie istnieć legalnie może, rozwijało się jak najpomyślniej, aby wolnem było od tych swarów, któremi się teraz zaznacza, aby nie miało w społeczeństwie naszem nieprzyjaciół, a było naprawdę pożyteczną dla młodego pokolenia szkołą, dla starszych pociechą i otuchą, a dla kraju — nadzieją lepszej przyszłości, — dlatego mówię, zwracam uwagę na te braki, usunięcie których zapewni sympatyę ogółu niezawodnie, a byt sokolstwa wzmocni.

Przedewszystkiem więc należy usunąć to zaniedbanie cechy religijno-moralnej, jakie w sokolstwie, pomimo dopełnienia formy poświęcenia ich lokalu i sztandaru, przejawia się wyraźnie. Należy wszystkie te piękne dewizy i hasła, któremi się sokolstwo posługuje, ogrzać ciepłem religijnem, bo inaczej, przy znaczeniu ich do ćwiczeń tylko gimnastycznych zastosowanem, nie dadzą one ani tej spójni, jaka łączyć wszystkie gniazda Sokole powinna — ani tej powagi, jaka powinna wywoływać w społeczeństwie szacunek dla instytucyi i chęć należenia do niej. Należy koniecznie powiedzieć sobie, że obok znaczenia świeckiego tych haseł mają one przypominać Sokołom i mieć dla nich także znaczenie i siłę duchową, moralną, religijną, słowem Bożą.

„W zdrowem ciele — zdrowy duch" — to jest pierwsza dewiza sokolska. Należy więc pamiętać o tym duchu, aby on był zdrowy po chrześcijańsku: miłość Boga, bliźnich, Ojczyzny, miłość cnoty, pracy, porządku, wytrwałości, niech będzie potęgą i świadectwem tego zdrowia sokolego ducha, jakie się ma wyrobić przez uzdrowienia ciała.

„Sława młodzieńca — to jego siła" taka jest druga dewiza. Niechże ta sława także pojmowaną będzie po chrześcijańsku — aby w dobrych, a nie w złych owocach siły chlubę swą miała. Siła fizyczna potrzebna nam; prawda, potrzebna w jednostkach, potrzebna i w masie; ale Boże broń nas od użycia tej siły tam, gdzie woli i błogosławieństwa Bożego spodziewać się nie można! Wyrabiajmy więc siłę, pracujmy nad nią, miejmy w pogotowiu, ale w razie popędu jakiegoś do działania, tylko wyraźna wola Boża przez Ducha św. zesłana, niech kieruje i rozstrzyga.

„Ze słabością łamać uczmy się za młodu". Jakie to piękne hasło obrali sobie Sokoli, przywołując młodzież do ćwiczeń fizycznych. Jest to jakby druga część Chrztu św., przy którym rodzice, w zastępstwie niemowlęcia, wyrzekają się czarta i spraw jego, a ślubują wiarę i posłuszeństwo Bogu. Słabość, jak grzech rodzi się z nami: od grzechu uwalnia chrzest, a słabość pokonywaną bywa pracą nad sobą. Skoro więc tylko czas pracy samodzielnej w człowieku nastaje, należy nie tracić ani chwili, lecz walczyć ze słabościami, bo one się potęgują bezwiednie. Hart ducha niech pokonywa trudności; wyższe cele, jakiemi opromienione być winny zadania Sokole, niech służą im za pobudkę do zaparcia w sobie wszelkich wygód cielesnych, wywołujących w następstwie t. zw. zniewieściałość, a natomiast stale, z energią i wytrwale pracować należy: nad zwycięstwem ciała nad słabością — a ducha nad ciałem.

„Razem młodzi przyjaciele — w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele", taks obie śpiewają, tak zapewne myślą i tak czują Sokoli. I słusznie! Tylko cel szczęścia wspólnego szlachetne serce zadowolić może i takiem-że szczęściem je obdarza. Egoista tego nie powie, nie dozna i nie zrozumie. Jeżeli więc za młodu nauczą się Sokoli w szczęściu ogólnem widzieć własne szczęście, pracować będą na to szczęście tak dobrze dla innych, jak i dla siebie samych. Bóg im dopomoże, niech tylko idą do tego celu razem gromadą, bo „gromada — to wielki człowiek".

Już dziś, dzięki Bogu, na dziesiątki tysięcy liczymy naszych Sokołów, ale to jeszcze mało! Byłoby niezawodnie więcej, gdyby właśnie wyznawano, praktykowano i propagowano te religijno moralne znaczenia haseł sokolich, jakich w każdem z nich dopatrzeć się nie trudno, a których zaniedbanie wszelako czyni hasło martwą literą instrukcyi dla ćwiczeń tylko fizycznych. Do obranych przez sokolstwo, a ogrzanych ciepłem religii katolickiej zasad i celów, garnęliby się wszyscy: poszliby młodzi i ludzie w sile wieku, aby pracować czynnie, z udziałem siły fizycznej; poszliby starzy, aby doświadczeniem bogaci, młodym prostowali drogi, a powagą uznani, powagę swoją w świecie przelewali na nich; poszłyby matki, aby od pierwszych dni życia swoich niemowląt urabiały w nich taki hart ciała i ducha, jakich wymaga zadanie sokolskie; poszłyby siostry, aby chlubne czyny Sokołów nagradzały sercem; słowem, poszliby wszyscy!

Słyszałem tu twierdzenie, jakoby rozwojowi sokolstwa krakowskiego stała na przeszkodzie pewna partya nieprzychylnych, która w zasadzie jest przeciwną sokolstwu, a w Krakowie jest partyą możną. Sądzę, że jest to proste przywidzenie. Powiedzmy raczej, że ta partya t. zw. „można", jeżeli stroni od Sokoła krakowskiego, to właśnie dlatego tylko, że nie widzi w niem tych podstaw trwałych, jakie dają wyższe pojęcia o zadaniach i obowiązkach stowarzyszenia Sokołów, nie może się dopatrzeć w tem ciele duszy, bo ona nie ma odpowiedniego kierownictwa.

Właściwa wartość tego, co jest obecnie, trochę za poziome, aby mogło rozentuzyazmować ludzi wyższego polotu myśli i ducha. Niech więc przełożeństwo postara się podnieść ten poziom do wyżyn należytych, niech w to swoje ciało wleje duszę, ale duszę nam właściwą: szlachetną, Bożą, — to wtedy zdaje się

---

12)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

Aniela. Nawet wbrew pozorom?

Karol. Hm... nie wiem... chybabym musiał zobaczyć własnemi oczami... (*śmieje się*). Głupstwa gadam... nie słuchaj (*zatyka uszy żonie*). Moja Anielciu, mój skarbie... Jeszcze męża nie pocałowała (*całuje żonę*).

Aniela (*z wysiłkiem*). Położę się...

Karol. A ja pójdę coś przetrącić... okropny czuję głód. Znajdę może resztki kolacyi w bufecie, wina trochę?...

Aniela. Tak... idź...

Karol. Pozwalasz wrócić?

Aniela. Jak chcesz... (*Karol rozsuwa ramiona, puszcza żonę i wstaje. Siedzieli blisko miejsca gdzie Benio klęczał i gdzie z kieszeni wypadła mu cygarnica. Karol nogą potrąca przedmiot, schyla się, podnosi, patrzy.*

Karol (*zdziwiony*). Cygarnica? — Nie moja!... (*ogląda, pytający wzrok przenosi na żonę, machinalnie obraca w rękach cygarnicę, otwiera, zamyka*). Skąd się tu wzięła?.. Czyja?...

Aniela (*milczy, coraz bledsza. Oto grom w nią uderzył, a sądziła, że już koniec męce... oddechała już*).

Karol. Wytłómacz mi (*z gniewem*). Dla czegoż milczysz? Cóż dziwnego w mem pytaniu?... cóż takiego, abyś odpowiedzieć nie mogła?... nie umiała? nie chciała, może?!... Kto to zgubił?...

Aniela (*nie może odpowiedzieć. Nie wie co wymyśleć. Nic jej nie przychodzi do głowy, daremnie się sili, aby znaleźć jakieś prawdopodobieństwo, bo ma to przekonanie, że cygarnica do Benia należy*).

Karol. Jakto?... Nie?!.. (przesuwa ręką po czole. Myśl jego pracuje, przestrach błyska w oczach, które zapalają się i znów gasną, pod naciskiem budzących się przypuszczeń brak mu oddechu... Mimowolnie przypomina sobie wszystko, co go nie uderzyło dotąd: zmięszanie i bladość żony, drzwi na klucz zamknięte, otwarte okno... Podnosi wzrok na nią i oto widzi jak stoi przed nim niby w głaz zmieniona, przerażona i drżąca: trupia bladość pokrywa mu czoło, pot oblewa całego... W głowie powstaje chaos, ból w sercu. Nie wie jeszcze, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, co się w nim rodzi, ale czuje już bezdenne cierpienie, a po za tem szarpiące jego duszę nieznane dotąd uczucie zazdrości. „Czyżby to było możebnem„?... (szepcze.)

Aniela (składa dłonie i łzy zaczynają płynąć z jej oczu; męką bez nazwy jest widok męża dla niej, bo go zna i odgaduje każde drgnięcie, każdy błysk jego źrenic).

Karol (*po długiem milczeniu*). Gwałtu.. co mi się marzy? co się tu dzieje? (*spoziera dokoła obłąkanym wzrokiem*). Niech słyszę słowo tej zagadki, a może żadnej nie ma? Żono, mów na Boga? Nie widzisz, że moje myśli rozbiegły się szalone, że mózg aż piecze... Ja nic nie wiem.. ja nic nie rozumiem... a potrzebuję, słyszysz? potrzebuję wiedzieć! Pytasz, co?.. Sam się pytam, co? co ja wiedzieć potrzebuję?... Ta cygarnica?.. Kto ją zgubił? Skąd się wzięła u ciebie i dlaczego ty taka blada taka drżąca spotkałaś mnie u proga? i dlaczego to okno było otwarte?... i dlaczego spać się nie kładłeś? (*wpół do siebie*) Ha, ha, ha, ależ to wszystko, głupcze może jeszcze nic nie dowodzi i razem wzięte niczem jeszcze nie jest??? Ona jednem słowem szał twój uśmierzy, rozprószy niecne podejrzenia! (*do Anieli*) Mówisz?... Jak?... Nie słyszę... powtórz, a głośniej na Boga.. Ogłuchłem chyba. Żaden dźwięk mnie nie dochodzi... Żono, przemów! Wielkie nieba!... I ja nic nie odgadłem, niczego nie podejrzywałem? Ależ to jasne.. ona mnie zdradza... zdradza!!! — Słyszysz? ty mnie zdradzasz?!!!

Aniela. Nie. — Mężu wysłuchaj!

Karol. Chcesz żebym ciebie wysłuchał? masz więc do opowiedzenia jakąś tajemnicę?... tajemnicę!?... gdy ja sądziłem, że nie ma rzeczy, o której byś mi nie mówiła... którą kryłabyś przedemną, żeś ty szczerością samą?... Ach, po cóż dożyłem tej okrutnej chwili ??? Ze szczęśliwego, nagle ostatni nędzarz!

Aniela (*przez łzy*). Jakże wytłómaczę ci się inaczej?

Karol (*surowo*). Nie powinnaś mieć nic zgoła do wytłómaczenia (*gwałtownie*). Spojrz mi w oczy..

Aniela. Nie mów tak do mnie Karolu...

Karol. Kobieto, odwracasz się? nie śmiesz wytrzymać mego wzroku?... Wszystko to prawdą???...

Aniela. Zmiłuj się, nie patrz na mnie w ten sposób.

Karol (*odchodzi od zmysłów*). Pokój ten sam... te same sprzęty i ściany.. i ja ten sam... a jednak jakże wszystko zdaje mi się tu odmiennem!.. I siebie już nie poznaję.. A ona?... (*łkanie podnosi pierś jego, walczy z obejmującem go wzruszeniem, nie poddaje się, dławi, zaciska zęby i wybucha*). Dobrze umiesz kłamać... dobrze kłamią twoje usta, oczy twoje, cała twoja postać!!! Ty, a zło?! Byłbym dał się posiekać za nieskalaną twoją czystość, za tę słodką, ukochaną, która mi była żoną dotąd, w mej myśli nawet cieniem posądzenia jakiegoś nie zbrukaną... Wierzyłem...

Aniela (*z wysiłkiem lecz stanowczo*). Nigdy nie skłamałam przed tobą.

Karol. A tu?... przed chwilą!?

Aniela. Nie powiedziałam prawdy, tak; gdybyś wiedział...

Karol (*który dotąd, mimo wszystko, jeszcze nie dowierzał nieszczęściu swemu, słysząc co żona jego mówi, już nie wątpi, że ma przed sobą winowajczynię*). Nie powiedziałaś prawdy?? (*wybucha śmiechem*)

Aniela. O mój ukochany... nie śmiej się tak... to boli...

Karol. Ciebie boli? a jak z kamienia jestem?... (*jakby do siebie mówi w pół przytomny*) Piorun we mnie uderzył.. burza porwała mnie.. niesie.. lada chwila głowę roztrzaskam.. jestem niczem.. igraszką losu... nie mogę nic.. i nic ze mnie nie zostało!... tylko ból został... reszta w gruzach leży u nóg moich.. reszta na strzępy podarta... łachmanem!...

Aniela (*łamie ręce*). Karolu, Karolu!!!.. (*jej głos w jęk przechodzi*).

Karol. Prędzej mógłbym przypuścić, że słońce przestanie świecić, gwiazdy z nieba pospadają... Wróciłem szczęśliwy, spokojny... o jak spokojny!!!...

Aniela (*wpół do siebie*) Czemże go przekonam?... O Boże natchnij mnie. Ja nie umiem znaleźć słów.. Karolu, w mojem sercu nic się nie zmieniło... przysięgam!...

Karol. Wiara moja umarła... nie można wskrzesić trupa.

Aniela. O Boże mój.. Boże... Ty nie słyszysz? Przysięgłam!...

Karol (*postępuje groźnie ku żonie*). Chcesz śmiać się ze mnie i z dobrej wiary mojej?.. Przysięgałaś i dawniej... przed ołtarzem..

Aniela. (*z siłą*). Niewinna jestem.. kocham ciebie jednego i kochałam zawsze... Nie masz prawa potępiać mnie dla pozorów. Zastanów się... Czy kiedykolwiek zarzut najmniejszy uczynić mi mogłeś?. Czy nie patrzyłeś na moje postępowanie dzień po dniu, godzina po godzinie? Widziałżeś kiedy coś podejrzanego? Kłamałam-że ci czułością moją? uściskami? jednostajnem zawsze przywiązaniem? Wszak wiecznie udawać nie sposób, a różnicy i zmiany we mnie nie dostrzegłeś nigdy.... Musiałabym chyba przewrotnością żyć samą... obwiniasz-że mnie o to?

Karol (*milczy pogrążony w sobie*).

Aniela (*W miarę jak mówi, znajduje siłę przekonywującą i wymowę taką, że aż się sama dziwi. Walczyć musi do ostatka, bo tu idzie o szczęście całe jej i męża*). Żebym była mową, ruchem, choćby myślą zwróciła się gdzie indziej i w sercu przeciw tobie knuła spiski, czułbyś fałsz we mnie... Wszak żadna kobieta nie pada odrazu w objęcia obcego mężczyzny... Mogłażem ja, dopuścić się tego?... Nie potępiaj mnie... zaczekaj!... Patrz na mnie.. śledź.. dochodź.. jeśli cośkolwiek znajdziesz, co się tobie nie będzie podobać.. wtedy Karolu odtrącisz mnie od siebie, ale wtedy dopiero!! A jam pewna siebie i wyzywam cię: próbuj!

Karol (*do siebie*). W tych słowach jej brzmi prawda... mógłżebym wierzyć? i szczęśliwym być jeszcze?... Jaka ona piękna! Stracić ją.. stracić wszystko od razu?.. Żal okrutny rozdziera mi piersi na samą myśl o tem... I nigdy już nigdy tych różowych ust nie miałbym dla siebie?... nigdy?!!... podły, kto słabości swojej ulega.. Nie wolno jej uledz!

Aniela. Nie odpowiadasz mi?... Pomyśl: jakże żyć nam bez siebie?

Karol (*do siebie*). Głos jej zawsze mnie wzruszał..

Aniela. Karolu, nie zabijaj naszego szczęścia!...

Karol (*cicho*). Czegoż chcesz?

Aniela. Ufności trochę... (*odsuwa się od niego*).

Karol (*do siebie*). Widzę przeszłość.. jednem pasmem nieprzerwanem ciągnie się nić złota... Nie miałem jej nic, nigdy do zarzucenia... Za progiem zacznie się dla mnie straszne jutro.. zostanę sam jeśli.. zostanę w ciemnościach beznadziejnych! (*do żony*) Opowiedz.. słucham.. rozsądzę..

Aniela. Więc jeszcze nie wierzysz?

Karol. Mam dowody.

Aniela. Czego dowody?... że tu był ktoś! Nie przeczyłam temu ani przez mgnienie oka.

Karol (*lodowaty na pozór*). A więc? (*wstrząśnięty jest do głębi*).

Aniela. Nie przyszedł przezemnie wezwany.. Jam go nie upoważniała, nie oczekiwałam go również... Przysięgam ci, żem niewinna...

Karol. Zobaczymy.. (*do siebie*). Tonę w odmęcie tym... Trzeba dojść prawdy... (*spogląda ku żonie*). Tak nie wygląda złe sumienie...

Aniela. Jestem wycieńczona... złamana.. nie mam już sił.. (*chwieje się*).

Karol (*nie zdradzając swych uczuć*). Zbytek wrażeń...

Aniela. Zadzwoń.. mnie słabo... (*mdleje*).

(*Karol chce sam ratować żonę, biegnie ku niej, lecz się cofa i dzwoni. Wchodzi służąca, której rozkazuje zająć się panią i wychodzi*)

Koniec części II.

(Ciąg dalszy nastąpi).

być pewnem: i poparcie tej partyi „możnej" i należyty rozwój sokolstwa i rzetelna jego korzyść dla społeczeństwa. *J. K.*

Wiedeń 17 lipca.

Rosya zaciąga nową pożyczkę. Mówiono początkowo o 500 milionach rubli, czyli 2 miliardach franków. Francuski kapitał zawsze skory do usług dla Rosyi, setki milionów rubli oddał już do rozporządzenia rosyjskim ministrom finansów, Wysznogradzkiemu, Wittemu, na rozmaite konwersye, budowy kolei i t. p. Pokazuje się, że pożyczano w Petersburgu daleko więcej, niż potrzebowano i w ten sposób zebrał rząd rosyjski olbrzymi fundusz w złocie sięgający dziś podobno 2 miliardów rubli a mający służyć za pokrycie przy przeprowadzeniu reformy waluty. Obecnie jednak w samym nawet Paryżu na pierwszą wieść o nowej pożyczce 2 miliardowej odzywać się zaczęły pewne wątpliwości. Zaczęto zastanawiać się nad tem, na co Rosyi tyle pieniędzy potrzeba? Mimo politycznego zbratania się Rosyi z Francyą żaden z wielkich finansistów francuskich nie pragnie wojny. Odebranie napowrót Alzacyi i Lotaryngii byłoby bez wątpienia piękną rzeczą, ale piękniejszą jeszcze jest niezamącone niczem pobieranie odsetek od kapitałów pożyczonych Rosyi. Wielkie banki korzystają z usposobienia ludności, ilekroć subskrybcyę otwierają na jakąś większą pożyczkę. Mówią i piszą wtedy wiele o bogactwie Rosyi, ale równocześnie mówią i piszą także o potrzebie zasilenia funduszów sprzymierzeńca w możliwej walce przeciw Prusom. Pewność regularnego pobierania dobrych odsetek i patryotyzm małych kapitalistów z prowincyi złożyć się muszą razem na to dziwaczne połączenie, które w Europie nazywa się kredytem rosyjskim. Im więcej kto ofiaruje, tem więcej też musi mieć wiary w oba czynniki tego kredytu. Przy każdej nowej pożyczce rosyjskiej pyta się bank emisyjny lub cała grupa banków, czyli nie wyczerpał się też patryotyzm episierów i drobnych rentierów francuskich, czy nie zachwiała się w czemś pewność rosyjskich finansów. A pierwszą przy takiej analizie kwestyą jest, ile właściwie Rosya żąda. Gdyby ona zażądała w rzeczy samej odrazu 2 miliardów, powodzenie takiej pożyczki byłoby bardzo wątpliwe. W Europie nie zanosi się wprawdzie na zakłócenie pokoju, ale nikt obliczyć nie może zamysłów Rosyi na granicy chińskiej i turkestańskiej, nikt przewidzieć nie może, co rząd rosyjski ma za plany wobec Japonii i na jaki cel poszłyby miliardy francuskiego złota. Już wojna z Niemcami, sympatycznie może powitana przez pewną część narodu francuskiego, wcale nie licowałaby z planami wielkich banków, które wprawdzie z usposobienia szowinistycznego ludności pragną zysk dla siebie wykrzesać, ale nigdy sobie nie życzyły istotnego starcia narażającego ich ogromne zapasy rosyjskich papierów na deprecyacyę o kilkanaście procent, a jeśli wojna niepomyślnie wypadnie, może nawet, o trzydzieści lub czterdzieści procent. Cóż dopiero powiedzieć o niewytłómaczalnych dla uczuć francuskich, niezgodnych wprost z niemi planach Rosyi w Azyi.

Kiedy więc, jak pierwsze brzmiały wiadomości, istniał zamiar zażądania 500 milionów rubli, zasępiły się miny matadorów giełdowych. Twarze ich rozjaśniły się dopiero, kiedy „pewniejsze" nadeszły wiadomości, gdy zaprzeczono kategorycznie, jakoby szło o tak wielką sumę i zredukowano żądania rosyjskie do połowy t. j. do jednego miliarda franków, a później jeszcze do mniejszej sumy. Teraz już tylko idzie o wysokość i o warunki tej pożyczki. Do ostatniej chwili nie wiadomo nic pewnego o tem. Dwudziestego ósmego lipca ma już nastąpić emisya. Mówią już nawet o kursie tej pożyczki (93 za 100), o udziale paryskich, berlińskich i londyńskich banków, a nie wiadomo jeszcze, czy suma będzie wynosiła 400 czy 600, czy 1000 milionów franków. Ta tajemniczość jest charakterystyczną cechą finansowej polityki Rosyi. Z wielką rutyną korzystać ona umie z sytuacyi na targach pieniężnych i z kłopotu finansistów, nie wiedzących, co począć ze swoimi kapitałami. Niemieckie firmy pierwszorzędne jak Mendelsohn & Cie i Bleichröder ofiarują się ze swoją pomocą, Anglia współzawodnicząca z Rosyą na krańcach wschodnich Azyi, otwiera jej także swoje targi. Rosya dostanie pieniądze nietylko na regulacyę waluty, ale i na stworzenie małego skarbu wojennego. Dziś już rubel papierowy jest niemal zupełnie pokryty zapasami złota. Na cóż więc dalszych pożyczek? Jeśli one przeznaczone są na koleje syberyjsko-chińskie, to są środkami, niszczącymi handel Anglii i Niemiec bo oddadzą Wschód azyatycki pod wyłączne panowanie kupiectwa rosyjsko-syberyjskiego. Jeśli te pieniądze inne mają przeznaczenie (a jakie?!) to większe jeszcze obawy nasunąć powinnaby ta pożyczka w Londynie i Berlinie. Tymczasem widzimy nietylko znaną ze swoich związków z Rosyą firmę Mendelsohna ofiarującą swoje pośrednictwo, ale także dom Bleichrödera, który na jedno skinienie Bismarka swego czasu stanął na czele kampanii wojennej przeciw walorom rosyjskim. Jakże się czasy zmieniły! Sądzono przed kilku laty w Berlinie, że można walką finansową zgnieść Rosyę. Zapomniano o formie rządu w Rosyi, o bogactwach ziemi i przemysłu górniczego (w Syberyi zwłaszcza!) a wreszcie zapomniano i o tem, że nad Sekwaną jest ognisko ruchu papierów mających wartość 60—70 miliardów franków, i że trzy procent od tego olbrzymiego majątku wystarczą na ratunek prześladowanej przez Niemcy Rosyi. Francuzi zakupili zdewalorowane rosyjskie papiery i zrobili na tem interes świetny, przy którym mogli nadto głośniej śpiewać patryotyczne pieśni. Niemcy za późno spostrzegły, że obliczenia Bismarka były fałszywe. Teraz o to już tylko im idzie, aby także coś zarobić. Francya nietylko podtrzymała kredyt Rosyi, ale w imię dobrego interesu zmusiła do współzawodnictwa ze sobą także Anglię i Niemcy.

Teraz Rosya ma w swoim banku tyle złota, ile żaden inny bank nie posiada. Zgromadzi je dalej jeszcze, płacąc procenta bardzo nisko.

Przytem pocieszają się finansiści europejscy, że pożyczając Rosyi pieniądze, umożliwiają jej sfinalizowanie reformy waluty i że zapewniają pokój Europie, bo na regulacyę waluty potrzeba lat kilku i żadne państwo tak wielkiego dzieła nie przerwie lekkomyślnie poczętą wojną. Oby to się sprawdziło! Europa potrzebuje pokoju, bo każde starcie przy dzisiejszem ugrupowaniu państw straszną skończyłoby się klęską zarówno dla zwycięzców, jak dla zwyciężonych. Czy jednak gwarancyą pokoju jest bankierski punkt widzenia, obawa przed stratą kredytu, lub mozolnie zebranych milionów? Smutno byłoby, gdyby pokój zawisł od takich warunków. Dwa lata nieurodzaju kosztują Rosyę więcej, niż wojna. Inne dziś obawy chronią Europę przed katastrofą. Można Rosyi na razie bezpiecznie pożyczać pieniądze. Jeśliby kto zrobił zarzut, to z pewnością nie przeciw uzbrajaniu Rosyi na dziś, lub na najbliższą przyszłość, ale przeciw zasilaniu jej na późniejsze czasy, kiedy starcie stanie się nieuniknionem. O tem finansiści jednak wiedzieć nic nie chcą.

Encyklika
Jego Świętobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Podobnie Augustyn św. potwierdza, oświadczając publicznie, że „w kościele rzymskim zawsze przechowywało się pierwszeństwo stolicy apostolskiej" i że kto odłącza się od wiary rzymskiej wypiera się katolicyzmu: „Nie podobna przyjąć, że wyznajecie prawdziwą katolicką wiarę, albowiem nie nauczacie, że r z y m s k a wiara zachowaną być musi". Także powiada Cypryan św.: „Być w łączności z Korneliuszem, to znaczy być w związku z Kościołem katolickim". (Epist. LV. n. 1) również, że kryteryum prawdziwej wiary i prawdziwej wspólności zasadza się na podległości Papieżowi rzymskiemu: „Jeżeli tedy nie chce ktoś uchodzić za kacerza lub być nim, niechaj nie usiłuje przypodobać się temu lub owemu... Niechaj przedewszystkiem stara się zadość uczynić we wszystkiem stolicy rzymskiej. Jeżeli bowiem zaspokoi tęż stolicę, wtedy powszechnie uznają go wszędzie za pobożnego i prawowiernego. Chcąc bowiem przekonać ludzi pokrewnych przekonań, napróżno rozprawiać się będzie, nie zadowoliwszy i nie wezwawszy pomocy Papieża św. Kościoła rzymskiego, to jest Stolicy Apostolskiej". I to jest, zdaniem jego, przyczyną i objaśnieniem tego faktu, albowiem „Kościół rzymski otrzymał od samegoż wcielonego Słowa Bożego nawet nad wszystkimi na całej kuli ziemskiej istniejącymi świętymi Kościołami Pańskimi zwierzchnictwo i władzę wiązania i rozwiązywania we wszystkiem i dla wszystkich i posiada tę władzę dziś jeszcze stosownie do uchwał wszystkich świętych soborów wedle świętych kanonów i określeń. Skoro bowiem wiąże lub rozwiązuje, wtedy równocześnie czyni to w niebie Słowo, rozkazujące mocom niebieskim". Był bowiem chrześcijański artykuł wiary, uznany i stale obserwowany i to nietylko u jednego narodu, lub w jednem stuleciu, lecz przez wszystkie wieki, porówno na Wschodzie jak na Zachodzie, mianowicie artykuł, który ksiądz Filip — legat papiezki — na soborze w Efezie przypomniał nie spotykając się z protestem: (Actio III) „Nie jest to żadną wątpliwością, lecz prawdą uznaną przez wszystkie wieki, że Piotr św., książę i głowa Apostołów, podpora wiary i podstawa Kościoła katolickiego, otrzymał klucze Królestwa niebieskiego od Pana naszego Jezusa Chrystusa Zbawiciela i Odkupiciela rodu ludzkiego i że władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów temuż Apostołowi powierzona została, który do dziś dnia i na zawsze żyje w swoich następcach i przez nich władzę sprawuje".

Każdemu znane jest także oświadczenie soboru Chalcedońskiego w tej samej sprawie: „Piotr odezwał się przez usta Leona", któremu to wyrażeniu odpowiada echo na trzecim soborze konstantynopolitańskim (Actio XVIII). „Dostojny książę Apostołów walczył z nami; albowiem życzliwość jego naśladowcy i następcy na Stolicy Piotrowej była po naszej stronie... czytając list Papieża, nie widzieliśmy zewnętrznie nic, prócz papieru i atramentu, a przecież przez Agatona przemawiał Piotr". — W formie wyznania wiary katolickiej, proponowanej na początku szóstego wieku w wyraźnych słowach przez Hormisdasa, a podpisanej przez cesarza Justyniana i przez patryarchów Epifaniusza, Jana i Menasa ta sama myśl wyrażona z wielką siłą: „Nie wolno bowiem przeoczać powiedzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który rzekł: Tyś jest Piotrem, a na tej opoce zbuduję Kościół mój... — słowa te potwierdził także skutek, albowiem przy Stolicy Apostolskiej zachowaną została religia katolicka bez żadnej skazy".

Nie chcemy wyliczać wszystkich świadectw; nie mniej pragniemy przypomnieć formułę, wedle której na drugim soborze lugduńskim złożył wyznanie wiary Michał Paleolog (Actio IV): „Święty Kościół rzymski posiada także nieograniczone i pełne pierwszeństwo i zwierzchnictwo nad całym Kościołem katolickim i szczerze i pokornie uznaje, że pierwszeństwo to i zwierzchnictwo wraz z pełnią władzy otrzymał od samegoż Pana w osobie św. Piotra, księcia i naczelnika Apostołów, którego następcą jest Papież rzymski. I jako zobowiązany on jest przedewszystkiem bronić prawdziwej wiary, takoż wyrokiem swoim rozstrzygać ma kwestye sporne w rzeczach wiary". (C. d. n.)

O koloniach letnich słów kilka.

Poczucie potrzeby podtrzymania instytucyi kolonii letnich wypływa z przeświadczenia o ich pożytku. Wszak ich działalność rozpościera się na dziatwę biedaków, tę dziatwę wychudłą, bladą, wynędzniałą, która w wilgotnych suterenach lub na dusznych poddaszach więdnie wśród nędzy lub chorobliwie. Wszak to dziatwa proletaryatu miejskiego, która jest pozbawiona często najpierwszych warunków znośnego bytu, która wraz z przyjściem na świat częstokroć przynosi zarodek cierpień nietylko może fizycznych, co ją na całe życie — toć ustroje we wstępie do egzystencyi. A egzystencya ta?... Nędzne odżywianie, stan półgłodu, pobyt w ciasnocie i duszności, dokoła brud i nędza, życie bez jutra.

Nad taką to — powiadam — rzeszą istot, rodzących się w rojowisku miejskiego proletaryatu, rozpościera, dzięki ofiarności ogółu, macierzyńską pieczę instytucya kolonii letnich. Wzięte z nędzy i z warunków, wzbudzających to uczucie litości i współczucia, to znów wstręt i odrazę, znalazłszy się na łonie natury pod gościnną wiejską strzechą, odnoszą z tego pobytu niedające się na razie w przybliżeniu nawet ocenić korzyści pod wielu względami. Bo natura — według słów filozofa naszego, K. Libelta — jak matka, uczy czytać w wielkiej księdze przyrodzenia i kładzie fundamenta pierwszych cnót społecznych: porządku, miłości, równości.

Warunki, w jakich dzieci znajdują się na koloniach, dziwnie szybko wpływają na zmianę ich w postępowaniu. Więc dziatwa na koloniach prędko nawyka do posłuszeństwa, porządku, rygoru, czystości i zgodnego wspólnego pożycia. Dzieje się to najskuteczniej przez dobry przykład dzieci lepiej wychowanych lub w ogóle tych, co były już na koloniach. Przykład tu działa więcej, niżeli dobra wola dozorujących. Najlepsza to nauka moralności! Wogóle znaczenie pedagogiczne kolonii letnich u nas — pomimo wykluczenia nauczania — jest większe, niż to pozornie wydawać się może. Wystarczy w tym razie porównanie dwojga dzieci z tej samej sfery i warunków życiowych: wysłanego pierwszy raz i takiego, co już na kolonii przebywało.

A znów nawet nie można porównywać tych dwojga dzieci pod względem zdrowotnym. Leniwą bezczynność, najczęściej chorobliwą, zastępuje tu fizyczna rzeźkość; bladą wyżółkłą cerę — czerstwość; stały, często znaczny przybytek na wadze świadczy o poprawnej zdolności przyswajania ustroju i lepszej przeróbce materyi, a całe wyglądanie i usposobienie dziecka — o zwiększonej oporności — tak zbawiennej i koniecznej wobec powrotu do niekorzystnych warunków poprzednich.

Takie to są korzyści pobytu na kolonii, a o doniosłości ich wszyscy przekonani jesteśmy.

Instytucya kolonii letnich utrzymuje się z ofiar, drogą składek zbieranych. Lwów znowu ze swej wspaniałomyślnej dobroczynności i w tym razie lwią część tych ofiar składa na ołtarzu dobra ogólnego.

Ale wszak i po za granicami naszego grodu, nawet w odległej dali, znajdują się ludzie, pełni szlachetnych i pomiostych uczuć, dla których los naszej słabowitej i schorzałej dziatwy przecież obojętny być nie może. Pod ich właśnie adresem te słowa kreślimy, wzywając do ofiar pieniężnych na nasze kolonie letnie, których organizacya powinna w każdem mieście rozwijać się.

A czynimy to w imieniu tej biednej dziatwy, ich doli i twardej pracy. *Dr. J. J.*

KRONIKA.

Lwów 21 lipca.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował stałymi inspektorami w IX klasie rangi dotychczasowych prowizorycznych inspektorów szkolnych okręgowych: Kazimierza Dobrowolskiego dla okręgu szkolnego borszczowskiego, Józefa Dobrodzkiego dla okręgu szkolnego zwłodzickiego i bohorodczańskiego, Karola Falkiewicza dla okręgu szkolnego grodeckiego i rudeckiego, Ludwika Fąferka dla okręgu szkolnego myślenickiego, Adama Hartleba dla okręgu szkolnego zbaraskiego, Juliana Laskowicza dla okręgu szkolnego sokalskiego, Jana Łesego dla okręgu szkolnego zaleszczyckiego, Henryka Mazanka dla okręgu szkolnego łańcuckiego, Edwarda Nowotnego dla okręgu szkolnego nowotarskiego, Antoniego Rynka dla okręgu szkolnego mieleckiego, i Henryka Welfego dla okręgu szkolnego kolbuszowskiego i ropczyckiego.

Minister wyznań i oświecenia zamianował: Kazimierza Władysława Polankiewicza nauczycielem szkoły ćwiczeń w krakowskiem seminaryum nauczycielskiem męskiem, Wojciecha Polka nauczycielem szkoły ćwiczeń w krośnieńskiem seminaryum nauczycielskiem męskiem, Mieczysława Hlavatego i Apolinarego Lewickiego nauczycielami szkoły ćwiczeń w samborskiem seminaryum nauczycielskiem męskiem, Jakóba Mikołajewicza prow. nauczycielem szkoły ćwiczeń w tarnopolskiem seminaryum nauczycielskiem i Michała Kroczka prow. nauczycielem szkoły ćwiczeń w tarnowskiem seminaryum nauczycielskiem.

Minister rolnictwa zamianował komisarzy inspekcyi leśnej Ottona Lebla i Wiktora Dobruckiego starszymi komisarzami leśnymi w służbie techników leśnych administracyi politycznej.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów pocztowych: Teodora Lewkowa ze Lwowa i Sabina Bajewskiego z Kołomyi kontrolerami pocztowymi i przydzieliło ich do służby w Kołomyi.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistę skarbu Stanisława Buszka komisarzem skarbu w IX klasie rangi, praktykanta konceptowego Juliana Podczaskiego koncepistą skarbu w X klasie rangi, praktykanta rachunkowego Stanisława Sasiadę asystentem rachunkowym w XI klasie, a kontrolora gorzelnianego dr. Franciszka Nowosielca-Bandrowskiego inspektorem gorzelnianym dla Galicyi.

Nowe starostwa. Jak już wiadomo, Cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 28 września 1895 roku zezwolił na utworzenie dwóch nowych starostw, a to w Podgórzu dla należących obecnie do politycznego powiatu w Wieliczce okręgów sądowych Podgórze i Skawina, i w Strzyżowie dla należącego obecnie do politycznego powiatu w Rzeszowie okręgu sądowego Strzyżów, oraz dla należącego do politycznego powiatu w Jaśle okręgu sądowego Frysztak. Nowe starostwa wejdą w życie z dniem 1 września 1896 roku. Wydział krajowy zważywszy, że z powodu powyższych zmian w okręgach politycznych powiatów nie ulegną na razie żadnym zmianom dotychczasowe okręgi reprezentacyi powiatowych w Wieliczce, Rzeszowie i Jaśle, osobnym okólnikiem uwiadomi o tem odnośne trzy Wydziały powiatowe.

W sprawie Morskiego Oka donosi komunikat półurzędowy, że „od rządu austryackiego i węgierskiego wysłane zostały komisye, które już narady swe, kolejno to w Nowym Targu, to na zamku w Niedzicy (na terytoryum węgierskiem) się zbierają. Zadaniem ich jest, na podstawie przedłożonych im materyałów pomiarów katastralnych, ustanowić granicę między węgierską gminą Frydmanem a galicyjską Maniowami biegu Dunajca i Białki na długości 24 kilometrów".

Sejmik relacyjny. P. Romańczuk, poseł do Rady państwa, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich 16 b. m. w Bóbrce. Zgromadziło się około 200 włościan wyborców; udział inteligencyi był bardzo mały. Podając charakterystykę teraźniejszego gabinetu, uznał p. Romańczuk jego zasługi, lecz dodał, iż Rada państwa, która uchwaliła dwie ważne ustawy: nową procedurę cywilną i reformę podatkową, miała grunt przygotowany już przez dawne ministerya, a zatem teraźniejszy gabinet nie siał lecz zbierał plony. Omawiając reformę podatkową poseł żalił się, że nie przyjęto zasady, iż całkiem ubodzy włościanie powinni być zupełnie wolni od podatku. Dotykając reformy wyborczej, skarżył się p. Romańczuk, że Galicya ma tylko 15 posłów. Zabiegi jego, aby tę liczbę powiększyć o 10 nowych posłów, udaremniło Koło polskie. O swojem stanowisku w parlamencie powiedział poseł, że zostawiwszy politykę ugodową p. Barwińskiemu, odłączył się od innych posłów ruskich i stoi teraz sam, aby mógł bronić niezawiśle praw swego narodu. Interpelował w sprawie deputacyi ruskiej i w sprawie wieców ludowych. Po tych wszystkich skargach skończył p. Romańczuk, a wyborcy jęli przedstawiać mu swoje nowe życzenia. Między innymi prosił go ks. Bilinkiewicz, aby starał się wyjednać nową ustawę, według której nie wolnoby było licytować pewnego minimum gruntu. Inni wspominali o przymusowej asekuracyi od ognia i na życie, wypowiadając życzenie, aby asekuracyę tę wzięło na siebie państwo. W końcu p. Romańczukowi dano wotum zaufania.

Wycieczka do Janowa na dochód ochotniczej straży ogniowej w Janowie i we Lwowie odbędzie się w niedzielę (26 lipca). Będzie tam: koncert, wzlot strażaka balonem i skok jego ze spadochronem, fajerwerk, loterya fantowa, gra w piłkę, wyścigi w workach, inne zabawy, wreszcie tańce. Za wszystko wstępne 10 centów. Tanio jak barszcz i wygodnie, bo się o 1ej wyjedzie, a o 10 ej wróci.

Eldoradem cyklistek jest Przemyśl. W mieście tem naliczono dotychczas nie mniej jak 16 dam uprawiających sport bicyklowy. Jeżeli ich zastęp dalej się powiększać będzie, to będą musieli mężczyźni zajmować się innym sportem, to jest kuchnią, bielizną i t. p.

Bicykl w armii. Komenda 11 korpusu udzieliła oficerom i kadetom lwowskiego garnizonu pozwolenia do wstępowania do lwowskiego klubu cyklistów w charakterze członków czynnych. Jako członkowie klubu, będą mogli oficerowie pobierać bezpłatnie naukę jazdy na bicyklu, oraz używać toru, boiska i całego dotyczącego aparatu, będącego własnością klubu, do ćwiczeń w jeździe, treningu i t. d. Rozporządzenie to przyczyni się niewątpliwie do podniesienia sportu bicyklowego w lwowskim garnizonie i do szerszego zastosowania jazdy na bicyklu do celów wojskowych.

Szkodliwe nieporządki. Na ulicy Kraszewskiego budują się dwa domy. Przedsiębiorcy cegłami i kamieniami zawalili ulicę i trotuary tak, że nie można ani przejechać, ani przejść. Co gorsza, od strony ogrodu na trotuarze pozostają na noc gruzy, o które potykają się przechodnie i padają. Na przeciwległym trotuarze czyhają na przechodniów wystające deski i niejednego srodze kaleczą. Wczoraj jedna mieszkanka tej ulicy, wracając wieczorem do domu, uderzyła się o wielki kamień na trotuarze w poprzek leżący i zraniła nogę tak dotkliwie, że w łóżku leży. Czy świetny magistrat nie może pouczyć kogo należy i dopilnować, aby takie nieporządki nie działy się i aby przedsiębiorcy budowlani nie lekceważyli wszelkich przepisów i bezpieczeństwa mieszkańców!

Socyalizm w koszarach. Tymi dniami aresztowano w Czerniowcach „zugsführera" 41 pułku piechoty, w obecności pułkownika i przy zachowaniu najściślejszych środków ostrożności, by więzień nie umknął. Powodem aresztowania miało być wykrycie agitacyi socyalistycznej, w której podoficer ten brał czynny udział.

Strejk w Krakowie. Większa część strejkujących robotników kamieniarskich zgodziła się na postawione przez majstrów warunki i powróciła wczoraj do roboty. Inni robotnicy budowlani wciąż jeszcze wstrzymują się od stanowczego kroku, w nadziei, iż majstrowie wynagrodzenie jeszcze więcej podwyższą. Majstrowie natomiast nie myślą posunąć się dalej nad poczynione już ustępstwa. Są jednak widoki, że strejk niebawem się ukończy, bo coraz więcej robotników powraca do roboty. Zresztą zachowują się oni spokojnie. Wczoraj staraniem strejkujących odbyły się w Krakowie w dwóch kościołach nabożeństwa na intencyę strejku.

Wykopalisko. Wczoraj podczas kopania fundamentów w realności pod l. 7. przy ulicy Długosza natrafili robotnicy w półmetrowej głębokości na kości ludzkie. Zdaniem lekarza miejskiego, którego opinii zaraz zasięgnięto, kości te spoczywały w ziemi bardzo długo, może jeden albo i dwa wieki. Szczątki te pochowano na cmentarzu.

Ks. Stojałowski — jak niedawno wspomnieliśmy — stara się o mandat poselski z piątej kuryi, z powiatu tarnowskiego, mieleckiego i tarnobrzeskiego. Agitacyę w tym celu rozwinął już na wielką skalę, a okoliczności jej towarzyszące, są smutne i zdrożne. Od wsi do wsi jeździ ks. Stojałowski, niesie ludowi rozjątrzenie przeciw znienawidzonym przez się sferom, i oczywiście przedstawia włościanom siebie jako jedynie właściwego i najodpowiedniejszego dla nich posła. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego rodzaju środków agitacyjnych księ-

---

2)

O znamionach kraju katolickiego.

przez X. Henryka Jackowskiego T. J.

(Ciąg dalszy).

Pierwszem znamieniem kraju katolickiego, owszem podstawą wszystkich innych znamion i przymiotów jest, jak się już powiedziało, wiara i zasady katolickie. Otóż wiara ta, zasady te powinny być tak silne, żebyśmy nietylko o ich zupełnej prawdzie i słuszności byli szczerze przekonani, ale żebyśmy też na nich mogli oprzeć i do nich zastosowywać całe nasze działanie i postępowanie, tak prywatne jak i publiczne. Na to zaś potrzeba, żebyśmy coś więcej umieli, niż proste „Wierzę w Boga" odmówić na pamięć; potrzeba nam z n a ć naszą wiarę i zasady katolickie i, co więcej jeszcze znaczy, mieć j a s n e i k o n k r e t n e o n i c h p o j ę c i a. Takiej zaś znajomości wiary, a tem mniej takich jasnych pojęć i poglądów nie nabywa się bez pracy, zdolności i bystrość wrodzona sama nie wystarcza. Zasady muszą być wyrobione. Brak dostatecznych wiadomości i jasnych pojęć w rzeczach wiary i zasad katolickich czuć się daje we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. Jest on pomiędzy naszem włościaństwem, które po większej części trzyma się tylko zewnętrznej formy, ale mało zna treść wiary, a mniej jeszcze wnika w ducha jej. To nam tłumaczy, jakim sposobem się dzieje, że ten lud tak pobożny, tak dla duchowieństwa potulny, a jednak tak niesłychanie łatwo pozwala się bałamucić mniej lub więcej zręcznym agitatorom i samozwańczym opiekunom swoim w rodzaju Stojałowskich, Naumowiczów, Wysłouchów i tutti quanti radykałów i socyalistów. Oczywiście wpływ tych agitatorów bynajmniej nie ogranicza się na kwestye polityczne, społeczne i ekonomiczne. Co swego czasu powiedział De Maistre o polityce, że każda kwestya polityczna jest ostatecznie kwestyą religijną, teologiczną, to jest też prawdą o wszystkich kwestyach społecznych, ekonomicznych i innych z etyką jakikolwiek związek mających. Kościół jest p o w s z e c h n y, a więc i nauka jego musi być powszechna, wszechstronna, uniwersalna; duch jego ma przenikać c a ł e g o człowieka, — więc też nauka jego wnika we wszystkie szczegóły życia ludzkiego, nietylko prywatnego, ale i rodzinnego i publicznego. Skoro zaś ci agitatorowie, jak to zwykle bywa, swoje pomysły i mrzonki wyżej stawiają niż naukę Kościoła, to muszą wcześniej lub później wejść i rzeczywiście też wchodzą w kolizye z Kościołem; a jednak lud wpływom ich nie powiem, że uległ, ale począł się chwiać. Nie tak było za czasów Lutra i nowinek luterskich; wtenczas zachwiały się dwory i mieszczaństwo, ale nie tak lud, bo on posiadał znajomość wiary św., którą czerpał nie z samych tylko kazań i katechizacyi, ale miał dawne tak jędrne, a często tak pouczające pieśni kościelne, miał silnie zorganizowane i pełne życia i ruchu bractwa i cechy, miał dom i życie rodzinne, a w nich wraz z innymi zwyczajami codzienną modlitwę wspólną, — miał wreszcie pielgrzymów i kwestarzy, pełnych jak on sam ubóstwa, pobożności i prawdziwego zaparcia samych siebie.

Podobna ignorancya pod względem zasad katolickich panuje w kołach naszej inteligencyi i półinteligencyi i to do tego stopnia, że nietylko osoby gdzieś raz na rok około Wielkanocy praktykujące, ale i tacy, co siebie uważają za bardzo gorliwych katolików, nie mają jako tako jasnych pojęć o najelementarniejszych prawdach wiary i o najfundamentalniejszych zasadach katolickich. Ztąd zdarza się, że tacy nieraz w najlepszej wierze i z wielką gorliwością wyrywają się z nonsensami takiemi, że pobożność i katolicyzm tylko ośmieszają i jeszcze się dziwią naiwności swojej, że ktoś nie chce i nie umie podzielać ich poglądów, nie katolickich, ale tylko fantastycznych. Ale tak samo i zarzuty, jakie u nas bywają podnoszone przeciw wierze najczęściej świadczą tylko o wielkiej nieznajomości w rzeczach wiary u tego, który je podnosi i stwierdzają wciąż na nowo stare zdanie, że „ex male intellectis haereses", z niezrozumienia prawdy powstają herezye.

Darmo, mm. PP., ażeby można, tak jak to jest obowiązkiem katolika, i w sercu trzymać się wiary, i usty ją wyznawać, i w życiu całem nią się powodować, potrzeba koniecznie i niezbędnie wiarę tę znać, mieć jasne i gruntowne o ile możności zrozumienie zasad katolickich, a to w stopniu co najmniej takim, jaki odpowiada całemu poziomowi wykształcenia własnego, oraz stanowisku, jakie kto zajmuje. Tego gruntownego wykształcenia religijnego nie zastąpi ani dobra wola, ani odwaga własnych przekonań katolickich. Im więcej komu dano, tem większe też i pod tym względem ciążą na nim obowiązki. Dla prostaczka, co ledwie kiedy wychodzi po za obręb swojej parafii lub wsi, i którego działalność ogranicza się do powszedniej ciężkiej pracy, może wystarczyć należyta znajomość rzeczy pod utratą zbawienia koniecznie potrzebnych i tych szczegółów, jakie dla wielkiej ich doniosłości Kościół św. znać wszystkim pod grzechem nakazuje; są to fundamentalne zasady wiary i moralności zawarte w t. zw. małym katechizmie, czyli tabliczce.

Lecz nie wystarcza to dla ludzi wyższe posiadających wykształcenie. Tacy wobec tego, że widzą, słyszą i czytają dużo rzeczy mało zgodnych z prawdą katolicką, stykają się też często z ludźmi niekatolickich, albo i wręcz antykatolickich zapatrywań, koniecznie osłabną, albo i zachwieją się w wierze, jeżeli nie mają szczerszej znajomości, głębszego i jasnego zrozumienia zasad tej wiary. Powinna ta znajomość zasad katolickich być wszechstronna i gruntowna odpowiednio do stanowiska, jakie kto zajmuje. Mianowicie tacy, co mają jakikolwiek donioślejszy udział czy to w rządach kraju lub państwa czy też w prawodawstwie, mają też szczególny pod tym względem obowiązek, i to pod ciężką odpowiedzialnością przed Bogiem, sumieniem i społeczeństwem. Jak wiele byłoby uniknęło się klęsk, gdyby w sferach tych było się znalazło więcej znajomości istoty Kościoła, a choćby tylko prawa kanonicznego.

Żeby brakowi temu zaradzić proponuję wam mm. PP., pozostawiając niektóre inne sekcyom szkolnej i naukowej, dwie rezolucye. (Te rezolucye jużeśmy podali — *przyp. Red. Przeglądu*).

Do rozszerzenia jasnych i gruntownych pojęć w rzeczach wiary powinna pomagać szkoła, prasa i nauka, — powinna najwięcej pomagać dobra wola jednostek, połączona z szczerą i wytrwałą pracą; bo jak w każdym kierunku, tak szczególniej tam gdzie chodzi o przekonania religijne, jednostki o jasnych pojęciach i silnych przekonaniach wywierają przemożny wpływ na swoje otoczenie, a jeżeli mają nieco większe zdolności i odpowiednie stanowisko, na szerokie koła swego społeczeństwa. O dobrą wolę u nas może nie trudno, ale dużo trudniej o szczerą, a trudniej jeszcze o wytrwałą pracę.

O szkole, prasie i dążnościach naukowych żadnej rezolucyi tu nie proponuję, bo jest na nie miejsce w innych sekcyach. To tylko z prawdziwą przyjemnością tu konstatuję, że inaczej niż w innych krajach koronnych, i inaczej niż w większej części Europy, mamy u nas w szkołach wyższych wiele profesorów o przekonaniach szczerze katolickich, jak to stwierdzić można i tu na naszym wiecu; — w szkołach średnich i niższych pomiędzy profesorami i nauczycielami wciąż przybywa ludzi szczerze wierzących i praktykujących; w Radzie szkolnej wreszcie widoczna jest świadomość tego, że działać ma w kraju, który jest, chce i musi być na wskróś katolickim, i z tem też szczerze się rachuje, o ile jej w tem nie przeszkadza wzgląd na istniejące i wcale nie katolickie ustawy państwowe. Również dziennikarstwo, z wyjątkiem pism socyalistycznych i przeważnej części radykalnych, jakkolwiek brak nam pism wybitnie katolickich, wystrzega się wszelkich wycieczek antykatolickich, a nieraz bardzo uczciwie, choć nie zawsze zręcznie, głównie dla braku jasnych pojęć, popiera dążności i postulata katolickie. Kierunek też badań naukowych, gdziekolwiek już mamy zbiorową i mniej więcej zorganizowaną pracę, jak mianowicie na polu historyi, jest sumienny i wolny od uprzedzeń a tem samem też coraz więcej katolickim.

O dobrej zaś woli i jej połączeniu z szczerą i wytrwałą pracą nie śmiem proponować rezolucyi, bo pragnę, żeby rezolucyi na niniejszym wiecu przyjęto tylko tyle, ile możemy na pewne spodziewać się, że do przyszłego wiecu wydadzą widoczne jakieś owoce. Obawiałbym się obniżyć powagę, a nawet poziom wiecu, gdybym zamiast rezolucyi jasnych i praktycznych, chciał bawić was pięknemi tylko mrzonkami. Za mrzonkę zaś uważam, spodziewać się, że w krótkim czasie potrafimy rozwinąć wśród ogółu zamiłowanie pracy, — chociaż szczęśliwym czuć się będę, jeżeli się przekonam, że na tym punkcie byłem pesymistą, — ale chętnie zadowolnię się i tem, jeżeli nasz wiec bodaj garstkę ludzi do żwawszej zachęci pracy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dza Stojałowskiego i jego satelitów. Ale przygnębiające wrażenie robi wiadomość, niestety coraz głośniejsza, iż księża Stojałowski odprawia po wsiach w izbach na sąsieku lub na skrzyni Msze św., a obałamucony lud uczestniczy nieświadomie w tem świętokradztwie i zbiera nawet składki dla tego obłąkańca.

Honorowe obywatelstwo. Gmina miasta Krakowca nadała staroście jaworowskiemu dr. Czesławowi Niewiadomskiemu honorowe obywatelstwo w uznaniu zasług położonych około rozwoju miasta Krakowca.

Setnej operacyi katarakty w tym roku dokonał wczoraj w szpitalu głównym lwowskim prymariusz oddziału okulistycznego Dr. Machek. Zaledwie kilka jest w Europie szpitali, któreby mogły poszczycić się taką cyfrą. W Niemczech n. p. nie licząc Berlina, nie ma ani jednego szpitala, w którymby na oddziale ocznym zdarzyło się sto operacyi katarakt w ciągu całego roku, lwowski szpital zaś w ciągu pół roku doprowadził do tej cyfry. W ogóle lekarze zagraniczni, którzy byli we Lwowie i zwiedzali tutejszy szpital główny, przyznają, że jestto jeden z najpierwszych szpitali w Europie, zwłaszcza pod względem materyału chorych. A z uznaniem podnieść należy, że z każdym rokiem staje on na coraz wyższym poziomie. Przed sześciu laty n. p. przeciętny czas leczenia chorego na oddziale ocznym trwał 43 dni; obecnie wynosi on 22 dni.

Nieprawdopodobne a przecież prawdziwe. W jednym z południowo zachodnich powiatów wschodniej Galicyi wysłał wydział Rady powiatowej delegowanej jednego z swych członków i jednego z mężów zaufania z poza grona Rady, dla przeprowadzenia lustracyi urzędu gminnego pewnej miejscowości, której nazwy na razie nie wymieniamy. Każdy z tych delegatów urzędował z osobna i w innym czasie i każdy też z osobna wykazał w sprawozdaniu z dokonanej czynności do wydziału liczne braki i usterki w urzędowaniu gminnem i pewne nieporządki w urzędowaniu zwierzchności gminnej.

Na podstawie tych sprawozdań, zupełnie co do treści z sobą zgodnych, wydział Rady powiatowej wydał dwa rozporządzenia do zwierzchności gminnej, jedno z datą 24 lutego 1896 l. 525, drugie z dnia 1 kwietnia 1896 l. 885, w których między wielu innymi polecił w pierwszym rzędzie: 1) aby bezzwłocznie przeprowadziła najściślejszą rewizyę wszystkich domów i innych zabudowań i wydała natychmiast stosowne zarządzenia w celu usunięcia wszystkiego, coby mogło grozić niebezpieczeństwem pożaru, 2) aby jak najpilniej baczyła na to, iżby na przyszłość nie stawiano żadnych budowli, ani nie przeistaczano istniejących bez poprzedniego konsensu ze strony urzędu gminnego, 3) aby w myśl przepisów ustawy ogniowej przystąpiła do jak najrychlejszego zorganizowania straży pożarnej ochotniczej i 4) aby przedłożyła do ewentualnego zatwierdzenia jak najrychlej, a najdalej do dni 30, uchwalony przez Radę gminną porządek budowniczy, po myśli ustawy z [illegible] 1882 N. 77.

Rozporządzeniom tym przyklaśnięto z uznaniem w miasteczku, które, jako o domach przeważnie drewnianych z napełnionymi słomą i sianem stryszami, tudzież z brogami w podwórzach, wzbudza śmiertelną obawę, by za lada podmuchem iskierki ognia nie zamieniło się w kupę dymiących zgliszczy i nie pozbawiło tym sposobem dachu i mienia paru tysięcy mieszkańców!

Aż dotąd „All right!“ Lecz gdy przyszło do wykonania tych zbawiennych zarządzeń, podyktowanych chwalebną gorliwością i pieczą o dobro publiczne władzy autonomicznej powiatowej i gdy burmistrz zwołał na posiedzenie stanowczych radnych w celu odczytania im w mowie będących reskryptów i powzięcia stosownych uchwał, jeden z nich, który bez konsensu i wbrew nawet zakazowi zwierzchności gminnej zwykle buduje domy, zabrawszy głos, [illegible] na wydział powiatowy i na jego delegatów, nie dopuszczając przytem do głosu tych ze swoich kolegów, którzy [illegible] — zakonkludował, że [illegible] tubylcami, więc i rozporządzeń wydawanych skutkiem ich sprawozdań wykonywać on nie pozwoli. Jak powiedział, tak się też stało: nie tylko bowiem nie powzięto żadnych uchwał, ale nawet nie odczytano w całości przytoczonych pism wydziału powiatowego — i na tem posiedzenie zamknięto, a radni rozeszli się do domów skonsternowani i zadumani nad głębokością tej dziwnej logiki małomiasteczkowego trybuna. Wprawdzie jeden z nich, śmielszej natury, mruknął pod nosem na odchodnem, snać przypomniawszy z „Potopu“ Sienkiewicza sentencyę Zagłoby, wypowiedzianą JMCi. Rochowi, iż „każde bydlę swój rozum ma“ lecz na głośne jej powtórzenie brakło mu odwagi.

Fakt opowiedziany zaszedł 14 lipca, w miasteczku z siedzibą sądu powiatowego, notaryatu, urzędu podatkowego i t. d., gdzie niebrak zatem ludzi wykształconych i powołanych, którzyby mieli powinni wpływ decydujący na tok spraw gminnych; radni prawie wyłącznie katolicy, przeważnie należący do inteligencyi, mimo to dopuścili jednostkę do lekceważenia w sposób gorszący ustaw obowiązujących i zarządzeń władzy legalnie dla dobra publicznego wydanych!

Jest to objaw stosunków na prowincyi nad wszelki wyraz smutny i niezdrowy i dlatego byłoby grzechem społecznym zamilczeć o nich lub [illegible] pod pręgierz opinii publicznej [illegible] warcholstwie, które jak na dzisiejsze czasy zaprowadzić nas może dalej niż sami sprawcy przypuszczać to mogą. Poszanowanie ustaw i zarządzeń władzy legalnej, a zwłaszcza tej, [illegible] jest [illegible] postępu i cywilizacyi każdego społeczeństwa, jak znów na odwrót brak tych przymiotów stanowi bezsprzecznie dowód rozstroju i moralnego upadku. Sapienti sat!

Z Niemirowa nam donoszą, iż magistrat tamtejszy nie krępuje ruchu targowego w uroczyste święta i w dni odpustowe, co wywołuje zgorszenie wśród katolickiej ludności, bo gdy przed kościołem stoją procesye, na placu targowym handel w najlepsze się odbywa. Niemirów znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, iż posiada burmistrza katolika, zatem [illegible] nie mówiąc już bynajmniej o miasteczkach [illegible]. Apelujemy więc do pana burmistrza niemirowskiego, aby zarządził jak katolik prawdziwy i nie pozwolił, by przekupnie kazili uroczyste święta.

Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych liczyło według przesłanego nam sprawozdania z d. 30 czerwca b. r. 2294 członków rzeczywistych z 10.198 udziałami, 17 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 61.488 zł; członków wspierających 55 i honorowych 10. Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 czerwca r. b. gotówką 14.431 zł. 48 ct., w efektach 51.980 zł. i w dwóch realnościach wartości 59.350. Wydział centralny podaje do wiadomości, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielą wszystkich wyjaśnień i ułatwią przystąpienie do Towarzystwa; zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków odnosili się aż do Lwowa do Wydziału centralnego.

Znaczną kradzież popełniono przed kilku dniami w Wierzbowcu obok Budzanowa. Niewyśledzony dotąd sprawca dostał się w nocy do kancelaryi gminnej, rozbił kufer, w którym się mieściła kasa i zabrał około 1000 złr. w gotówce oraz skrypta dłużne. Radni tamtejszej gminy, zamiast zawiadomić żandarmeryę, udali się po radę do znachorki, która wskazała im jako sprawcę kradzieży jednego z gospodarzy w Wierzbowcu. Poszli więc chłopi do niego i rozpoczęli rewizyę, nie szczędząc Bogu ducha winnemu gospodarzowi przy tej sposobności kułaków. Dopiero przybycie żandarmeryi uchroniło biedaka od dalszej indagacyi.

Z Lubienia nam piszą: W ubiegłym tygodniu urządziła u nas przedstawienie operetkowe pani Antonina Wiszniewska z współudziałem pp. Jasielskiego i Prohaski. Wykonanie zajmującego programu przekonało licznie zebraną publiczność, że pani Wiszniewska jest jedną z najlepszych wodewilistek jakie scena polska posiada. To też rozbawiona publiczność darzyła wyborną artystkę burzą oklasków, z których się nie mało dostało pp. Jasielskiemu i Prohasce, za grę sumienną i pełną talentu.

Z Biarritz nam piszą. Biarritz czyli Miarritze (po hiszpańsku: język skalny) leży w ślicznem położeniu nad zatoką Biskajską, prawie u stóp Pireneów. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej uroczego, niż Biarritz w dzień pogodny. Daleko na horyzoncie rysują się Pireneje, a niżej, gdzie spojrzeć, śliczne wille w gęstwinie zieloności. I ta zieloność ciągnie się do samego wybrzeża, bo tylko „diga“ oddziela modrzewie i platany od morza. Lipiec, o którym mówią, że jest w Biarritz niemożliwie gorący, sprzeniewierzył się swojej sławie. Najgorętsze dni nie przechodzą 20 — 25° R. Główną zaletą tutejszego morza jest, że im powietrze cieplejsze, tem zda się, fale większe. Dzięki temu, że tu nie ma tak zwanych „dead calms“, od morza wieje ciągle świeży, orzeźwiający wietrzyk.

Biarritz stało się czem jest, miejscem kąpielowem, na cały świat sławnem, dzięki protekcyi Napoleona III-go i Eugenii. Na cześć tej ostatniej nazwano „Sainte Eugénie“ plac wprost morza i kościół katolicki, ufundowany, zdaje się, przez cesarzową. Przedtem Biarritz było nędzną wioską rybacką; mieszkający tu Baskowie albo Biarrot'owie utrzymywali się z połowu wielorybów, nawiedzających zatokę Biskajską. W XV-tym wieku zwerbowano dzielnych wielorybników do floty angielskiej i Biarritz przez długi czas „spoczęło w zapomnienia pyle“. Ale los wynagrodził skromnej wiosce wiele poniżenia, wynosząc ją nagle na piedestał najbardziej eleganckich, najdystyngowańszych kąpieli w Europie. Biarritz łączy w sobie zalety Zakopanego z dobremi stronami Ostendy. Miłośnicy wycieczek górskich mogą używać dowoli ulubionego sportu w bardzo blizkich Pirenejach. A kąpiele, połów ryb i spacery łódką oczekują na amatorów morza. Wybrzeże tutejsze różni się od ostendzkiego, jak niebo od ziemi. Tam piasek i piasek, szaro i szaro, bez drzew, bez wody. Tylko ciągle morze i to po największej części szare, a przytem ciągle wiatr, zrywający kapelusze i targający włosy. Tu, jeśli staniemy na „didze“ i rozejrzymy się w około, ujrzymy morze niebieskie, jak oczy Ukrainki, lub zielone jak szmaragd, pokryte białą, błyszczącą pianą. Fale z groźnym hałasem rozbijają się na piasku, który wygląda jak złoto wysadzane drogiemi kamieniami. Muszle i kamienie, wiecznie pokryte wilgocią, odgrywają rolę rubinów, granatów i t. d. Na wybrzeżu sterczą jak nagrobki olbrzymów czarne skały, zielone od mchu, błyszczące od soli. Fale z bezsilną wściekłością obiegają je pianą, a głuchy pomruk wody przerywa od czasu do czasu huk głośniejszy. To fala większa, silniejsza, upartsza od innych, nie chce ustąpić, nie może przepłynąć, a więc przeskoczy. I w powietrze wylatuje na kilkanaście stóp biały, brylantowy wodotrysk. Czasem wśród niższych, płaskich skał, t. zw. „galets“, rozlega się przeciągły okrzyk: O-o-o-hé! I na szczycie ukazuje się parę drobnych postaci z koszykiem, albo siatką na ramieniu. To dzieci rybackie zbierają „mouie“, kraby lub krewetki. Trudno jest z niemi wdać się w rozmowę, bo rozumieją tylko miejscowy „patois basque“.

Lud tutejszy jest piękny, zręczny, o czarnych włosach i oczach. Strój kobiet nie odznacza się oryginalnością, ale mężczyźni ubierają się malowniczo. Noszą płócienne lub wełniane koszule, szerokie granatowe lub wełniane pasy, białe obuwie i berety z fantazyą na ucho nasunięte. Cera oliwkowa i rysy ostre, ale szlachetne przypominają już ich sąsiadów z za gór, Hiszpanów. Niestety, mają z nimi jeszcze jeden punkt wspólny, nieporządek, ale jaki!

Sklepy odznaczają się elegancyą, gustem, i co dziwniejsza, taniością. Główne ulice Biarritz są: rue de la France, Avenue Grammont, Avenue de la Négresse, rue Mazagran, i wiele innych, na których wznosi się szereg wspaniałych hoteli. Te, które stoją wprost morza, są najdroższe, bo w nich nigdy upał nie daje się we znaki. Kasyno stoi na skalistym brzegu morza i imponuje wielkością. Teraz budują drugie, nad samem morzem, ale jeszcze daleko do skończenia. Teraz jest „saison morte“, nawet kasyno nie otwarte. Sezon letni 1896-go roku, jak głoszą afisze, rozpoczął się z dniem 15-tym lipca. Zanim więc zjedzie się kwiat arystokracyi całego świata, zajmijmy się trochę stroną praktyczną.

Biarritz ma sławę jednego z najdroższych miejsc kąpielowych na świecie. Ale, jak wszędzie, tak i tu, można wydawać wiele, albo mało. Można się umieścić za 20 fr. dziennie, a można mieć to samo za połowę ceny. Ci, którzy się umawiają o pokój, albo „pension“ na czas dłuższy, powinni sobie wymówić niepodnoszenie ceny w sezonie. Bo taki hotelarz, jeżeli się z góry nie zabezpieczyć, potrafi podnieść z 8 na 15 fr. dziennie. Ale, jak już wspominałam, można się i w Biarritz tanio urządzić. Jest np. Villa Lefèvre, gdzie od 12 do 8 fr. dziennie (zależy od piętra) ma się śliczne, z komfortem urządzone pokoje, dobrą usługę i wyborne obfite jedzenie. Rano kawa, bułki i masło „a discrétion“, na drugie śniadanie trzy gorące potrawy mięsne i deser. Jeżeli dodamy, że Villa Lefèvre stoi wśród najwykwintniejszych hoteli nad samem morzem i że 8 fr. czyni tylko 4 złr., to przestaniemy nazywać Biarritz tak strasznie drogiem miejscem.

Instalacya proboszcza. Z Niemirowa nam piszą: Dnia 16 bm. podczas odpustu N. M. P. szkaplerznej licznie zgromadzone duchowieństwo obydwóch obrządków przy współudziale parafian z bliskich i dalekich stron, udało się z procesyą do pomieszkania ks. Antoniego Breitera na plebanię i stamtąd przy salwach moździerzowych wprowadzono go do kościoła przez bramę tryumfalną, na której widniał napis: „Witaj nam i żyj nam długo!“ Po odprawieniu ceremonii kościelnych i odśpiewaniu „Te deum“, przemówił do zebranych od ołtarza ks. dziekan z Łukawca, a rozpoczął w te słowa: „Z polecenia konsystorza przypadł mi zaszczyt instalować ks. Antoniego Breitera na proboszcza tutejszej parafii, którego wybrał sobie kolator p. Kruzenstörn; nie przychodzi on tu zbierać złota, którego wcale nie ma, ale dla krzewienia ducha religijnego: miłości i zgody chrześcijańskiej dla dobra wiary i Ojczyzny“. I tu począł tłómaczyć ludowi, czem jest duch religijny, czem miłość chrześcijańska, czem Ojczyzna. Po skończeniu tej długiej pięknej mowy, ks. Breiter podziękował mówcy ucałowaniem ręki; ks. dziekan zaś ucałował ks. Breitera w twarz. Po sumie, którą celebrował ks. Breiter, w tym samym porządku został procesyonalnie przez duchowieństwo odprowadzonym na plebanię.

Zgromadzenie kapłanów w Opawie. Dnia 16 bm. odbyło się w Opawie zgromadzenie proboszczów i wikaryuszów celem wysłuchania przygotowanej petycyi do Rady państwa w sprawie poprawienia bytu duchowieństwa. W dyskusyi nad petycyą wykazał ks. Matulski ze Szląska, że kapłan posiadający 700 do 800 zł. rocznej pensyi, musi z niej pokrywać bardzo wiele wydatków, jakich tak samo sytuowany człowiek świecki bynajmniej nie ponosi. Kapłan musi należeć do rozlicznych instytucyi dobroczynnych, z własnej kieszeni płacić podróż, jadąc do chorego z Wijatykiem lub na katechizacyę do okolicznych wsi, otwartą dłoń musi mieć zawsze, jeżeli chodzi o składkę na kościół lub jaki dom dobroczynny. Tego wszystkiego urzędnik z płacą 800 zł. ponosić nie potrzebuje koniecznie. Ks. Pawliszczak, jako członek deputacyi wysłanej do pana prezydenta ministrów i do pp. ministrów skarbu, oraz wyznań i oświaty w sprawie poprawienia bytu duchowieństwa na Szląsku i Morawie, oświadczył, że deputacya została bardzo życzliwie przyjętą, a jest także wszelka nadzieja, że dola duchowieństwa katolickiego w całej monarchii austryackiej będzie polepszoną.

Maksymilian ks. saski, młodszy brat arcyksiężny Maryi Józefy, ma otrzymać dnia 26 bm. w Eichstadt w Bawaryi święcenie kapłańskie z rąk apostolskiego wikaryusza Saksonii. Na uroczystości tej będą obecni członkowie rodziny księcia. Prymicye odbędą się w Dreźnie dnia 1 sierpnia. Książę ma lat 28, studya duchowne odbywał w liceum biskupiem w Eichstadt.

Logika fiskalizmu. Do jakich dziwactw dochodzi nieraz fiskalizm, niech posłuży fakt następujący:

Przy otwarciu każdego urzędu pocztowego dyrekcya poczt zawiera z pocztmistrzem otrzymującym pocztę kontrakt służbowy, w którym — oprócz warunków służbowych, wymienienia kwot na utrzymanie koni, posłańca pieszego lub konnego — znajduje się także warunek, że „gdyby“ zaszła potrzeba utworzenia przy tym urzędzie pocztowym urzędu telegraficznego, wówczas pocztmistrz jest obowiązany przyjąć obowiązek kierowania urzędem telegraficznym za wynagrodzeniem 120 zł. rocznie. W parę miesięcy po zawarciu takiego kontraktu otrzymuje pocztmistrz wezwanie płatnicze z urzędu wymiaru należytości. Czyta i patrzy i oczom swoim nie wierzy. Wezwanie brzmi, by zapłacił należytość od wszystkich poborów za trzy lata.

Pomimo że musi płacić należytość od kwoty przeznaczonej na wydatki kancelaryjne i od kwoty na posłańca, który przecież musi być zapłaconym, widzi pocztmistrz, że ogólna suma, od której mu obliczono należytość, jest za wielka, i to o 120 zł. rocznie czyli o 360 zł. za trzy lata. Sądzi, że zaszła omyłka, wnosi rekurs do urzędu wymiaru należytości; po kilku miesiącach otrzymuje odpowiedź, że dobrze obliczono, a zatem rekurs zostaje odrzucony. Pocztmistrz czuje, że go krzywdzą; rekuruje do krajowej dyrekcyi skarbu, podając, że chyba żądają od niego zapłacenia należytości od tych 120 zł. rocznie, które pobierać ma kiedyś, jeżeli na jego poczcie zaprowadzony będzie telegraf; ale ponieważ na razie telegrafu nie ma i Bóg wie, czy kiedy będzie, więc on tej kwoty nie pobiera. Z jakiejże więc racyi ma od niej płacić należytość? Nic nie pomaga. Po roku przychodzi rezolucya, że rekurs odrzucono. Biedny pocztmistrz musi płacić należytość od kwoty, której może nigdy w życiu pobierać nie będzie.

Zaburzenie z powodu szkoły powstało w słynnem z naftowych źródeł mieście Baku na Kaukazie, nad brzegiem morza Kaspijskiego. Tamtejszy nafciarz, tatar Adzi Zeinal-Abdyn Tagien złożył zarządowi miejskiemu 165.000 rs. na urządzenie w Baku pierwszej na Kaukazie szkoły tatarskiej żeńskiej. Fakt ten wywarł wśród sfer tatarskich przykre wrażenie, bo idąc za przepisami religijnymi i głęboko zakorzenionym obyczajem, tatarzy nie dopuszczają kobiet do nauki do udziału w życiu społecznem. Sam nawet Zeinal Abdyn Tagien, choć człowiek wykształcony, nie odważył się przełamywać dawnego obyczaju i po dziś dzień posiada dla swej rodziny lożę w teatrze zupełnie z zewnątrz widowni osłoniętą, ażeby wzrok cudzy nie przeniknął w jej wnętrze. To też i cywilizacya tatarska posuwa się żółwim krokiem. Młodzież męska, kształcona w zakładach rosyjskich, po powrocie do domu urządza wprawdzie siedziby swe z komfortem, lecz pod względem cywilizacyi wewnętrznej pozostawała nawskróś azyatycka. Prąd cywilizacyjny mógł tylko przeniknąć w łono rodziny przez kobietę. Zrozumiał to Tagien i w tym celu poniósł tak znaczną ofiarę na założenie szkoły żeńskiej. Ale oburzył tem rodaków. Zaczęły się awantury, wybijanie okien, rzucanie przekleństwa na śmiałego nowatora. Mułłowie przyjęli zrazu projekt jego z oburzeniem i dopiero oświadczenie ofiarodawcy, iż do otworzonej szkoły sprowadzi dziewczęta z sąsiednich miejscowości i że prócz utrzymania i kształcenia bezpłatnego, zapewni jeszcze każdej z kończących kurs nauk po 1 000 rs. posagu, przełamało opór. Szkoła otwarta będzie we wrześniu.

Samobójstwo dezertera. Dziś rano o godzinie pół do 9-tej przystawił żandarm dezertera kaprala huzarów do starostwa. Podczas spisywania protokołu, wydalił się dezerter na chwilę z biura i udał się na ustęp, gdzie wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Samobójstwo dziecka. W Szczecinie powiesił się w tych dniach chłopiec liczący półczwarta roku. Powodem tego niesłychanego wypadku miały być rozmowy rodziców, Niemców, którzy wyrażali się często przy dziecku, iż „musi to być przyjemną zabawką, gdy się ktoś powiesi“. Malec słyszał to nieraz i spróbował się powiesić. Zanim go zobaczono, już nie żył.

Zmarli. Władysław Ordęga, w świecie politycznym dosyć znany, konsul w kilku miejscach, a potem poseł francuski w Bukareszcie i w Maroko, zmarł w Paryżu. — Juliusz Nowakiewicz, radca sądowy, zmarł w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 16 R, w poł. + 23 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni.
Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi.

A. Mickiewicz.

Szarada.

Pierwsze i drugie zawsze boleść sprawia,
Drugie na odwrót i pierwsze wysławia
Natchniona księga Mojżesza proroka,
Drugie i pierwsze też w biblii się znajdzie.
Drugie i trzecie jestto mąż żydowski.
Całość śmierć szerzy.

Karol Łamigłowski.

Z teatru. Dziś we wtorek po raz 22 „Ciotka Karola“, krotochwila w 4 aktach z angielskiego Tomasza Brandona, tłumaczył M. Sachorowski. Jutro we środę pierwszy gościnny występ Edwarda Wolskiego, artysty teatrów warszawskich „Oj młody, młody!“, komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna. We czwartek drugi gościnny występ Edwarda Wolskiego „Królewicz“, komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 lipca. Do *Polit. Corr.* donoszą z Saloniki, że w górach Rodopskich pojawiły się trzy małe bandy powstańcze, liczące około 110 ludzi i oszańcowały się. Oblęga je półtrzecia bataliona regularnego wojska tureckiego, tudzież jedna baterya górska.

Peszt 21 lipca. Rosyjski wielki książę Włodzimierz przybył tu wczoraj incognito i zwiedzał wystawę. Dzisiejszy dzień przepędzi w Gödöllö, a pojutrze wróci tutaj i spotka się z wielkim księciem Michałem.

Vereczke. 21 lipca. Wczoraj odbyło się w obecności ministra sprawiedliwości uroczyste odsłonięcie pomników wzniesionych z okazyi tysiąclecia Węgier u stóp Beskidu na granicy Węgier i Galicyi. W uroczystości tej wzięła udział także ludność rusińska.

Rzym 21 lipca. Król podpisał wczoraj dekret, mianujący margr. Visconti-Venosta ministrem spraw zagranicznych.

Kair 21 lipca. Cholera w Egipcie zmniejsza się. Wczoraj zachorowało 159 osób, a umarło 119.

W Aleksandryi nikt wczoraj nie umarł na cholerę, a w wojsku egipskiem zdarzył się tylko jeden wypadek śmierci.

Wiedeń 21 lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o odpisywaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych, ustawę o opodatkowaniu budynków na podstawie dochodu czynszowego, fasyonowanego za dwa lata, tudzież ustawę o rewizyi katastru podatku gruntowego.

Ateny 21 lipca. W Heraklionie zamordowali Turcy 10 chrześcian, a wielu ranili. Wysłano tam z Kanei dwa okręty.

Londyn 21 lipca. Do *Lloyda* donoszą z Rangoonu, że okręt angielski „Siera Carima“ zatonął koło wysp Malediwskich między Mauritius a Rangoonem. Wszyscy ludzie, znajdujący się na pokładzie, zginęli.

Vereczke 21 lipca. Nadzwyczaj miłą niespodzianką dla uczestników uroczystości odsłonięcia pomników jubileuszowych na Beskidzie było przybycie z Galicyi naczelnika sądu Skolskiego, radzcy Czerneckiego, który powitał zebranych imieniem sąsiedniego powiatu galicyjskiego. Minister sprawiedliwości Erdelyi w serdecznych słowach podziękował radzcy Czerneckiemu.

Ateny 21 lipca. Turcy omal nie zamordowali dwóch posłów chrześcijańskich do sejmu kreteńskiego. Angielskie i francuskie pancerniki zawinęły już do Heraklionu. Około 400 zbiegów kreteńskich przybyło do Santorni. Opowiadają oni, że sytuacya w Kanei jest bardzo krytyczna, a zwłaszcza w Heraklionie, gdzie chrześcijanie są w mniejszości.

Wiedeń 21 lipca. *Fremdenblatt* z okoliczności, że nie ma głębszych różnic zdań co do konieczności odnowienia ugody z Węgrami, wysnuwa dobrą wróżbę dla ugody.

Na wywody *Pester Lloyda*, że sejm węgierski nie będzie już mógł załatwić na czas tej sprawy, odpowiada *Fremdenblatt*, że zapatrywanie to jest błędne. Sejm węgierski ma przed sobą jeszcze prawie pół roku czasu do dyspozycyi, a to powinno wystarczyć na załatwienie budżetu i ugody.

Że parlament austryacki załatwi ugodę w jesieni, to zdaniem *Fremdenblattu* jest nie tylko możliwe, ale i prawdopodobne.

Peszt 21 lipca. Podczas wczorajszej uroczystości w Vereczke, miał kapłan grecko-katolicki przemowę, w której wspomniał o braterskiej zgodzie, w jakiej żyją Rusini i Węgrzy.

Minister sprawiedliwości w pełnej polotu mowie dziękował wszystkim synom Ojczyzny, którzy umożliwili urządzenie tak wspaniałej uroczystości.

Następnie udali się wszyscy uczestnicy na granicę węgiersko-galicyjską, gdzie odsłonięto kolumnę pamiątkową.

Ksiądz ruski miał mowę, w której podniósł dobrodziejstwa, jakich doznają Rusini od Węgrów i błogosławił króla.

Na bankiecie wznoszono liczne toasty; jenerał Kronenhold pił na cześć Węgier, jenerał honwedów Pakor wykazywał łączność między armią a narodem i pił na cześć króla i ojczyzny.

HOTEL ZORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lipca. G. Torosiewiczowa z Brodek. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. M. Garapich z Cebrowa. A. Cielecki z Hadyńkowiec. O. Orłowski z Połowiec. A. hr. Christalnigg z Złoczowa. Z. Rende, E. Ivaah i W. Domachichy z Szatmaru. A. Jekey z Feke Gyarmat. Z Csaba z Klausenburga.

Lwów dnia 21 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.50 do 231.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 381.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 98.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 97.70 do 98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9 49 do 9·59. Półimperyał 9.90 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27, 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 20 lipca. Notowania wieczorne: kredyty 363·75, węgierskie kredyty 390 50, anglobank 157·00, bankverein 268 25, unionbank 291·00, länderbank 255 50, staatsbahny 363 00, lombardy 164·25, elbethale 275 50, akcye tytoniowe 165.—, rima 240.50 alpiny 80.80, renta majowa 101.80, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 52 90, węg. renta koronna 99 60, marki 58.76 ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			† 8.55	6.55		
Z Muszyny - Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mezany d. przez Tarnów Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö - Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			11·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, Rungury, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.10	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2 18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia					1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö- Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	8.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyny Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30	3.29		10.45
Zimn. wody od 1 czerwca							
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedziele i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6.25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi literami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

41)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Dokończenie).

Stara piastunka, rozżalona i spłakana, znikła całkiem z widowni od chwili pojawienia się dozorczyni i mamki, które odebrały jej opiekę nad dzieckiem, a miss Hanna kręciła się ciągle około owdowiałego brata. Mistress Markham leżała w łóżku i była w jak najgorszym humorze, a pokojówka, doglądająca potrzeb miss Murray, w ogólnem rozprężeniu domowego porządku nosząca jej posiłek na górę, była świeżo przyjęta do służby i zdawała się nic nie wiedzieć co się działo we dworze. Kora słyszała wielki ruch na dole w ów wieczór po pogrzebie, ale na zapytanie w tym względzie służąca odpowiedziała, że kilku panów przybyłych z dalszych stron miało pozostać na noc w Glebe Royalu, więc znoszono ich rzeczy do pokojów gościnnych. Kora nie zaprzątała sobie więcej tem głowy. Siedziała do późnej godziny, oczekując napróżno odpowiedzi barona na swój list, i położywszy się bardzo znużona, spała nazajutrz do jedenastej. Łucya, pomocnica garderobiany, która jej przyniosła śniadanie na tacy do łóżka, nie posiadała się ze zdziwienia.

— Żeś też pani mogła spać na to wszystko! — zawołała. — To dziwne!... Hałasowali tak, że byliby mogli umarłych zbudzić. Czy pani wiesz, że to już blisko południe?

— Kto hałasował? O czem mówisz, Łucyo? — zapytała Kora, przeciągając się na łóżku i ziewając.

— Kto? Ależ pan baron, miss Chichester i cała służba. Wszyscy odjechali dziś razem na stacyę, zabierając z sobą małego panicza, mamkę, bonę i mistress Wood. Całą noc się pakowali.

— Ale dokąd pojechali? — zawołała Kora, teraz już zupełnie rozbudzona.

— Nie umiem pani dokładnie powiedzieć, ale słyszałam, jak pan Stevens, kamerdyner, mówił, że do jakiegoś zagranicznego miejsca i że już nigdy nie powrócą tu więcej. Co zaś najgorsze, że cała niższa służba ma być odprawiona z wynagrodzeniem miesięcznej pensyi.

Mis Murray wyskoczyła na równe nogi z łóżka.

— To nie może być! — zawołała. — Musisz się mylić, Łucyo. Dwór taki jak Glebe Royal nie może być utrzymany bez odpowiedniej liczby sług. I któż ma wam wypłacać pensyę?

— O, został tu w tym celu jakiś pan, jeden z przyjaciół pana barona, do którego mamy iść wszyscy po południu na obrachunek.

— To nie do uwierzenia! — mówiła Kora. — Nigdy nie słyszałam o czemś podobnem. Idź, proszę, i zapytaj Stevensa, czy pan baron nie zostawił jakiego listu do mnie... Jestem pewna, że nie odjechałby nigdy, nie zostawiając mi jakiegoś objaśnienia.

Łucya pobiegła na dół i za chwilę wróciła z odpowiedzią:

— Pan Stevens prosi, żebyś pani zechciała pofatygować się do kancelaryi do tego pana, a on udzieli wszelkich objaśnień.

Kora, usłyszawszy to, zaczęła się ubierać z niezwykłym pośpiechem.

Nie skosztowawszy nawet śniadania, zbiegła na dół i zastukała gorączkowo do drzwi kancelaryi. Drżała z niecierpliwości dowiedzenia się, co mogło być powodem tak nagłego wyjazdu całej rodziny.

Wpadła popędliwie do pokoju, nieprzygotowana bynajmniej na widok, jaki ją tam czekał. Ubrany w grubą żałobę, otoczony stosem porozrzucanych na stole papierów i ksiąg rachunkowych, siedział dawny jej znajomy i wielbiciel Henryk Fountleroy.

W pierwszej chwili była tak zdumiona, że na razie zapomniała, po co przyszła.

— Pan tu?! — zawołała. — Nie wiedziałam, że jesteś w Anglii... Kiedy wróciłeś pan z Gibraltaru?

— Wylądowałem w zeszłym tygodniu — odparł, nie podając jej wcale ręki na powitanie, czego ona w pomieszaniu swem nawet nie zauważyła. — Tu jednak, do Glebe Royalu przybyłem dopiero wczoraj. Może pani zechcesz usiąść, Miss Murray. Sir Allan Chichester polecił mi załatwić z panią rachunek.

Chłodny i oficyalny ton jego oprzytomnił ją od razu.

— Ale dokądże sir Allan wyjechał? — spytała, hamując się z trudnością. — Dlaczego nie uprzedził mnie o swoim zamiarze opuszczenia Glebe Royalu? Ten wyjazd bez zawiadomienia jest ubliżeniem... co większa: okrucieństwem względem mnie!

— Nie sądzę, żeby sir Allan chciał ubliżyć pani lub okazać się okrutnym względem ciebie — odparł kapitan Fountleroy spokojnym tonem. — Poniósł on straszliwy cios, który go zdruzgotał moralnie i fizycznie. Doktorowie zalecili mu zmianę miejscowości; to też postanowił zwinąć dom na czas jakiś i przenieść się za granicę. W obecnych okolicznościach nie mógł nic lepszego zrobić. Zostawił mnie tu w celu uregulowania swoich interesów i bojnego załatwienia wszelkich spraw pieniężnych i rachunków. Oprócz należnej pani pensyi zostawił mi czek na sto funtów szterlingów i prosił, abyś zechciała go przyjąć jako dodatkowe wynagrodzenie za swoje trudy.

— Odmawiam przyjęcia go! — zawołała namiętnie. — Sir Allan winien mi jest więcej niż może zapłacić pieniędzmi. Należy mi się od niego sprawiedliwość, jeżeli nic więcej.

— Zostawił mi także list dla pani, który ci może wytłumaczy, co chcesz wiedzieć — rzekł Fountleroy, podając jej zapieczętowaną kopertę.

— I dla takiego człowieka ściągnęłam na swoją głowę przekleństwo! — zawołała przez konwulsyjnie zaciśnięte zęby, z wściekłością wyłamując ręce. — O, nienawidzę go!.. nienawidzę!

— W jakiż to sposób ściągnęłaś pani na siebie przekleństwo? — szybko podchwycił Fountleroy.

Ona opamiętała się w jednej chwili, widząc niebezpieczeństwo, na jakie się narażała.

— Czy tak powiedziałam? Nie wiedziałam sama, co mówię. Niewdzięczność przyjaciół jest tak ciężką do zniesienia, że może chwilowo pomieszać zmysły. Mówisz pan więc, że sir Allan zostawił jakiś czek dla mnie. Gdzież on jest?

— Zdawało mi się, że słyszałem, iż pani odmawiasz przyjęcia go?

— O! Fountleroy, nie bądź tak surowym dla mnie! — zawołała, zmieniając nagle ton i wybuchając płaczem. — Cóż ja nieszczęśliwa mam począć z sobą? Zastanów się nad mojem położeniem. Biedna dziewczyna, rzucona na pastwę losu, nie mająca ani domu, ani rodziny, ani przyjaciół, zmuszona zaprzedać swoją niezależność, aby pracować na chleb, czy mam prawo odrzucać pomoc ofiarowaną mi? I dodaj, że te pieniądze, rzucone dziś jako jałmużna, były ciężko i przezemnie zapracowane. Dniem i nocą wysługiwałam się Chichesterom. Byłam najlepszą przyjaciółką lady Alicyi, która mi to sama zawsze powtarzała, i...

— Przestań!... — nakazującym głosem przerwał Fountleroy. — Nie waż się wymawiać jej imienia...

— Co to ma znaczyć?... — wyjąkała Kora, cofając się o krok w tył, z twarzą powleczoną nagle trupią bladością.

— To ma znaczyć, że nie powinnaś była nigdy ośmielić się przekroczyć progów tego domu, bo nie byłaś godną rozwiązania rzemyka u nóg Alicyi Chichester. Ty wiesz, że mam prawo to mówić. Obawiałem się tego, dowiedziawszy się, że ty jesteś, jeżeli umiałaś tak zręcznie odeprzeć moje zarzuty, [illegible] i słabości [illegible], że mówisz prawdę. Lecz gdy na zimno zacząłem się zastanawiać nad tem wszystkiem, doszedłem do przekonania, że byłem zbyt łatwowiernym, i dla tego postanowiłem dójść do samego źródła prawdy. W tym celu napisałem do Pawła Rodneya.

— Nikczemny! — głośnym okrzykiem wyrwało się ze wzburzonej piersi kobiety. — A mówiłeś niegdyś, że mnie kochasz!

— Niech mi Bóg przebaczy ten obłęd! Mówiłem, co myślałem, Lotto; lecz dziś wiem, że miłość jest uczuciem zbyt czystem, zbyt świętem, aby niem nazwać poryw, który mężczyznę może zbliżyć do takiej, jak ty, istoty. Rodney przysłał mi całą paczkę twoich listów, pisanych do Mashama. Teraz wiesz, co sądzę o tobie?

— Oddaj mi moje pieniądze i puść mnie! — zawołała zbielałemi ustami. — Nie ma mężczyzny na świecie, który byłby wart jednej mojej myśli. Żałuję, że poznałam i ciebie i twojego przyjaciela, a gdy opuszczę progi tego domu, to w nadziei, iż już ich nigdy w życiu nie przekroczę więcej.

— I ja mam tę nadzieję — odparł poważnie Fountleroy — bo milczenie moje możesz okupić tylko swoją nieobecnością. Zapamiętaj to sobie, Lotto. Niech ci Bóg przebaczy, jeżeli jaką winą obciążyłaś swoje sumienie przez pobyt w Glebe Royalu, bo i bez tego przyjdzie ci kiedyś zdać ciężki rachunek przed Bogiem.

To mówiąc, podał jej pieniądze i czek sir Allana, oraz pokwitowanie z jego odbioru, które podpisała drżącą ręką. Potem gwałtownym ruchem odrzuciła pióro od siebie i spojrzawszy na niego wzrokiem śmiertelnej nienawiści, wybiegła z pokoju.

— Biedna Lotta! — pomyślał Fountleroy, patrząc na nią ze współczuciem. — Zmarnowała życie tak doszczętnie, jakby przeciągnęła sobie nożem po gardle. Lecz z tem wszystkiem jest ona nieszczęśliwszą i w obecnych okolicznościach woli, że znajomość jej z Allanem została przerwana.

Tu spostrzegł leżący na ziemi list barona, który Kora, przeczytawszy, rzuciła i zdeptała nogami.

— Ciekaw jestem, co on mógł napisać, że ją przyprawił o taki wybuch wściekłości? — pomyślał, podnosząc list i przyglądając się temu.

Spojrzał i czytał:

„Koro! Nie mogę ani odpowiedzieć na twój list, ani widzieć się z tobą. Sumienie moje przepełnione jest zgryzotą, a pamięć słów, jakie zamieniliśmy z sobą, podważa katusze żalu po tej, którą mi Bóg zabrał. Proszę cię więc, zapomnij, co mówiłem kiedykolwiek i uważaj to za majaczenie obłędu, któremu uległem chwilowo. Życzę ci dobrze, lecz nie chcę nigdy więcej spotkać cię w życiu. Mój przyjaciel, Henryk Fountleroy, dopowie ci reszty. A. C."

Kapitan obracał chwilę list w ręce, nim dorozumiał się jego znaczenia.

— Czy być może? — szepnął w końcu. — Więc biedny Allan padł także ofiarą jej przewrotności i to właśnie wtedy, gdy to nieszczęście wisiało nad jego głową! Co dziwnego, że czuje się tak strasznie przygnębiony wspomnieniem swojego wiarołomstwa! Lecz, na szczęście, biedna Alicya nie wiedziała o niczem, a jeżeli teraz wie, litując się może nad ułomnością ludzką, zgładzi cały ogrom żalu i skruchy, jaki ona pociąga za sobą. Ha!... obaj opaliliśmy się przy tym ogniu i wyszliśmy cało. Niechaj za to będą dzięki Niebu! Może Bóg da mi doczekać dnia, gdy Allan zakosztuje jeszcze szczęścia, a uśmiech dziecka i być może miłość jakiej zacnej kobiety rozjaśni mu na nowo życie; lecz jakakolwiek czeka go przyszłość, nie przestanę nigdy się cieszyć, że znalazł siłę moralną do wyzwolenia się z szatańskich sideł Kory Murray.

KONIEC.

LWkr. 36.927/96.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1897, ewentualnie zaś po koniec roku 1899, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 1-szym września a 1szym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytacyę z roku 1896.

Nr. por.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Przeginia duchow.	300	—
2			Kaszów	775	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Branice	750	z domkiem
4	Nowo-Targski	Nowy-Targ-Zakop.	Poronin	1420	z domkiem
5			Szaflary	1680	z domkiem
6	Nowo-Sądecki	Zaklicz.-Sącz-Miedz.	Gołkowice	3720	z domkiem
7	Brzeski	Zaklicz.-Sącz-Miedz.	Bieśnik	950	z domkiem
8		Słotwin.-Brzes.-Sącz	Pomianowa	2135	z domkiem
9			Gnojnik	665	—
10			Iwkowa	451	z domkiem
11			Iust	984	—
12			Kurów	850	z domkiem
13	Dąbrowski	Tarnów-Szczucin	Bagienica	2560	z domkiem
14			Radwan	1525	z domkiem
15	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
16	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
17			Piorunka	750	z domkiem
18	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7215	—
19			Makowisko	1190	—
20	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	1436	z domkiem
21			Oleszyce	1063	z domkiem
22			Cieszanów	2400	—
23			Płazów	851	—
24			Bełzec	1360	—
25	Przemyski	Przemyśl-Sanok	Olszany	2150	—
26			Przemyśl	2800	—
27	Gródecki	Zimnawoda-Hoszany	Porzecze	931	z domkiem
28			Sławczany	1100	z domkiem
29	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	—
30			Szpilczyn	510	—
31	Lwowski	Lwów-Rohatyn	Dawidów	1480	z domkiem
32	Kamionecki	Lwów Stojanów	Stojanów	630	z domkiem
33		Krasne-Busk	Busk	1400	z domkiem
34	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1140	z domkiem
35			Młynowce	840	z domkiem
36			Załośce	1070	z domkiem
37		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozwad.	1860	—
38	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżany	5473	z domkiem
39			Horodyszcze	2272	z domkiem
40			Kozowa	1278	z domkiem
41			Kurzany	1052	z domkiem
42	Rohatyński	Rohatyn Tarnopol	Kutce	1635	z domkiem
43	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	5600	z domkiem
44		Tarnopol-Podwoł.	Smykowce	2000	z domkiem
45		Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
46	Zbarazki	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1176	z domkiem
47	Żółkiewski	Żółkiew-Krystonopol	Żółkiew	3105	z domkiem
48			Mosty: drogowe	725	z domkiem
49			Mosty: mostowe	575	z domkiem
50	Sokalski	Żółkiew-Krystonopol	Błotnia	850	z domkiem
51			Nowydwór	1880	z domkiem
52	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1618	
53	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasionów	1626	z domkiem
54		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	835	z domkiem
55			Serafińce	890	z domkiem
56			Niezwiska	1185	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, *Wydział krajowy* oznajmia zarazem, że *do dnia 1 września b. r.*, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, *przyjmować będzie oferty* na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10 pr. łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału kraj. Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26 czerwca 1896. Grott.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodas.